Nr. 114. Lwów — Środa dnia 18 Maja. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na Prowincyi: Miesięcznie zł. 1·10. Dwumies. „ 2·10. Kwartalnie „ 3·—. Rocznie „ 12·—.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.
Prenumeratę ... Ludwika Nr. 5. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty ... i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratorów przysyłać prenumeratę pocztowemi przekazami, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racz dopłacać po 5 ct. do ... Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. ..., ulica Czarnieckiego ...; przy ul. Karola Ludwika 5; ul. Jagiellońskiej liczba 4; ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny); Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Feliksa Sprow. | Jowa Mnoch.
Jutro: św. Piotra C. | Znam. cz. krzyża

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 23. Zachód „ 7 „ 30.
Długość dnia 15 g. 7 m. Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 maja

Z Żytomierza nam donoszą, że władze rosyjskie, z powodu 900-letniego jubileuszu utworzenia biskupstwa prawosławnego na Wołyniu, postanowiły rozrzucić między ludem w Galicyi następujące broszury: 1) „Biskupi dawnej łuckiej dyecezyi" (oprawa płócienna, złoty obrazek) 2) „Dziewięćsetlecie prawosławia na Wołyniu" (oprawa papierowa czerwona, złote wyciski). 3) Żywot świętego księcia Włodzimierza" (oprawa papierowa czarna). 4) „Pobyt cara i carowej na Wołyniu i ich dobrodziejstwa" (oprawa czerwona, brzegi złocone. 5) „Pięćdziesięciolecie Poczajewskiej Ławry" (oprawa płócienna czarna).

Ku granicy wysłano liczne paki tych książek. Każdy chłop ruski, który przyjdzie na uroczystości, dostanie taką książeczkę, a mnóstwo mają przemycić przez granicę i rozdać tu między ludem.

Gabinet włoski, którego skład podały wczorajsze telegramy, jest dla wszystkich nieuprzedzonych polityków zagadką. Zły o nim sąd wydały paryzkie *Débaty*, lecz to wiadomo, że Francya byłaby zadowolniona tylko z takiego ministeryum we Włoszech, które rozwinęłoby nad sobą sztandar solidarności ludów romańskich, jako przeciwwagi elementowi germańskiemu. Ale ta romańska idea, jak ją we Francyi pojmują, podobna jest do wszechsłowiańśtwa podług rozumienia rosyjskiego. Jak panslawizm służy caratowi do zaboru i zrosyanizowania wszystkich Słowian, tak romanizm propaguje Francya dla tego, aby w federacyi ludów łacińskich być głową, sumieniem i wyrocznią. Napoleon I chciał po prostu zawojować Włochy i Hiszpanię, aby z nich uczynić filie francuskie; dzisiejsi Francuzi dążą do tego samego, lecz zamiast napoleońskich armat i szabel, podnoszą ideę romańską. Zatem, środki są inne, lecz myśl ta sama. Niezadowolnienie *Débatów* jest komplimentem dla włoskiego uczucia gabinetu Giolitti'ego.

Oprócz jen. Pellouxa i admirała Saint-Bona — ministrów wojny i marynarki, którzy byli w gabinecie Rudini'ego i na tych samych posterunkach zostali — wszyscy inni ministrowie są ludźmi nowymi przy tych warsztatach, do których stanęli. Sam Giolitti zasłynął jako znawca finansów i w tej roli otrzymał od króla mandat szefa rządu, a jednak objął tekę spraw wewnętrznych, bo tekę skarbu zatrzymał w swym ręku tylko tymczasowo, albowiem nie znalazł jeszcze ama tora na nią, a nie mógł już dłużej zwlekać z ogłoszeniem listy ministrów. P. Brin, inżynier okrętowy, był jakiś czas ministrem marynarki w crispiowskim gabinecie; teraz otrzymał tekę spraw zagranicznych, co tak dziwne, że chyba tem da się wytłómaczyć, iż koniecznie trzeba było wziąć kogoś na ministra z grupy parlamentarnej, zwanej „lewem skrzydłem lewicy". — Giolitti wybrał z tej grupy Brina dla tego, że w lipcu roku przeszłego wypowiedział on tak namiętną mowę w obronie trójprzymierza, iż rozgniewani irredentyści odpowiedzieli pięściami na huczne oklaski izby. Powstała wówczas w pałacu na Monte Citorio zacięta bójka, z której Imbriani wyszedł z rozbitym nosem, a jego kombatanci potracili poły surdutów i krawaty. Brin już rozesłał do ambasadorów włoskich okólnik z oznajmieniem, że pokojowej polityki, rozpoczętej przez Robilanta, a prowadzonej przez Crispiego i Rudiniego, nie zmieni

Tak tedy pozostawieniem przy tekach wojny i marynarki ministrów dawnych, a powierzeniem teki spraw zagranicznych Brinowi odrazu zaznaczył Giolitti, że jego międzynarodowe stanowisko będzie zupełnie takie same, jakie zajmował Rudini. Tu nie ma żadnej zagadki.

Natomiast we wszystkich sprawach wewnętrznych jest jego gabinet wielkim znakiem pytania. Można przypuszczać, że się zaczną rozległe przeróbki, na których gabinet łatwo kark skręci, natworzywszy pierwej dużo rumoszu. Adwokat Bonacci dotąd znany był z tego, że duchowieństwu i zwolennikom Watykanu dokuczał ustawicznie, posuwając się nieraz do żakowskich konceptów. Został on ministrem sprawiedliwości i wyznań. Dowcipny literat Martini, który zawsze głosił, że Włochy za dużo mają szkół średnich i uniwersytetów, na co niepotrzebnie wydaje się corocznie kilka milionów, został ministrem oświaty. Wreszcie Ellena, dzielny polityko-ekonom, pełnomocnik Włoch przy zawieraniu wszystkich traktatów handlowych, zwolennik podatków progresywnych i przesunięcia punktu ciężkości po datkowej z warstw pracujących fizycznie na warstwy majętne, objął tekę finansów. Sam Giolitti jest głęboko przekonany, że koniecznie trzeba uprościć administracyę, skasować mnóstwo biur i wszędzie zredukować liczbę urzędników, a tym, co pozostaną, obciąć pensyę, albo raczej opodatkować ją bardzo silnie. Zapewne właśnie dla tego, aby przeprowadzić tę reformę, wziął sobie tekę spraw wewnętrznych.

Widzimy więc, że każdy nowy minister wnosi w swój wydział nową ideę, której celem: redukcya — oszczędność. Takie reformy nie obejdą się bez burzenia istniejących form, bez odbierania ludziom chleba, bez krzywdzenia miast, w których uniwersytety i szkoły będą zamknięte, a dykasterye zredukowane. Więc oczywiście niezadowolnionych będzie dużo, którzy zaczną grać na strunach włoskiego partykularyzmu.

Giolitti zupełnie to rozumie. To też chce odrazu rzecz postawić jasno. Za kilka dni postanowił zwołać parlament i odrazu przedstawić mu cały program reform we wszystkich dziedzinach. Jeśli otrzyma aprobatę, wtedy śmiało stanie do roboty; a jeśli jej nie otrzyma, to albo poda się do dymisyi, albo jeszcze sprobuje szczęścia i rozwiązawszy izbę deputowanych, rozpisze wybory do nowej.

Otóż w tym względzie ważne jest to, że zarówno stronnictwo Rudini'ego, jak Crispiego oświadczyły, iż będą popierały nowy gabinet, dopóki on nie naruszy ich głównych zasad. Mając te dwa stronnictwa, rozporządzając własnem, i licząc w zupełności na frakcyę Grimaldi'ego, z której wziął na ministrów Brina i Bonacci'ego — może on rachować na większość.

Wybory greckie dały rezultat bardzo pomyślny nietylko dla samej Grecyi, ale nawet dla ogółu spraw bałkańskich. Delyannisowska grupa wyszła zdziesiątkowana. A wiadomo, że ona zrujnowała finanse państwowe, podniecała ustawicznie rewolucyjne ruchy na Krecie i w Macedonii, a w samej Grecyi skrycie przygotowywała przewrót republikański. Dla tego to właśnie król parę miesięcy temu tak nagle obalił gabinet Delyannisa, postawiwszy pierwej pod broń cały garnizon. Stronnictwo Trikupisa będzie w nowej izbie stanowiło ogromną większość. On też zapewne wkrótce stanie na czele rządu, bo teraźniejszy gabinet Konstantopulosa był przecież tylko do utorowania drogi Trikupisowi.

Parę tygodni temu zanotowaliśmy na tem miejscu pogłoskę, jakoby rząd rosyjski postanowił w gimnazyach i innych szkołach w Królestwie Polskiem zaprowadzić wykłady religii katolickiej po polsku, a to dla tego, że niezrozumiałe wykłady rosyjskie bardzo źle wpływały na moralność młodzieży. Powiedzieliśmy wówczas, że w pogłoskę tę nie wierzymy, bo przecież rząd rosyjski nigdy nie dbał o moralność polskiej dziatwy, raczej wolał ją widzieć z gruntu zepsutą i niezdolną do uczciwego zarabiania na życie. Wówczas wystąpiła ta pogłoska w formie bardzo określonej: doniesiono mianowicie, że w radzie państwowej pod przewodnictwem cara roztrząsano tę sprawę, poruszoną przez jenerała Gurko; że Pobiedonoscew walczył przeciw tej reformie, a w. ks. Michał przemawiał za nią, car zaś rozstrzygnął na korzyść polskiego wykładu i zaraz potem przyjmując xiędza metropolitę Kozłowskiego i sufragana jego xiędza biskupa Simona, rzekł: „No, zrobiłem wam łaskę, pilnujcie jej jak oka w głowie!" Pomimo, że ta pogłoska pojawiła się w tak stanowczej formie, jako fakt niezawodny, nie daliśmy jej wiary i oto minął już miesiąc, a nic zgoła nie wiadomo o carskim ukazie, który przecież mógłby się dotąd pojawić.

Ale sprawę tę świeżo poruszyły niemieckie dzienniki, bo one są nadzwyczaj wrażliwe na wszelkie zmiany, jakie mogłyby powstać w stosunkach polsko-rosyjskich. Przepaść między Polakami a Rosyanami, sięgająca aż do środka ziemi, jeszczeby się wydawała Niemcom za płytką. Więc postępowa *Frankfurter Ztg.* donosi, że ukaz o zaprowadzeniu polskiego wykładu religii jest, czeka carskiego podpisu, a potem w świat wyleci jako pierwszy zwiastun zgody. Zdaniem tej gazety, zmiana „kursu" w Prusach w stosunku do Wielkopolski oddziałała na rząd rosyjski: ledwo x. Stablewskiego mianowano arcybiskupem poznańsko-gnieźnieńskim, wnet x. biskupa Kozłowskiego wyniesiono na metropolitalną stolicę; ledwo w Poznańskiem pozwolono prywatnie uczyć się po polsku, już rząd rosyjski zamierza wprowadzić wykłady polskie religii. Jest w tej paraleli niedokładność; najpierw rokowania z Rzymem co do obsady metropolitalnej stolicy toczone były o wiele wcześniej od nominacyi xiędza Stablewskiego; następnie, ta stolica zawsze była obsadzana kapłanami polskimi, bo innych katolików nie ma w Rosyi; w końcu metropolita mohilewski ma pod sobą katolickie parafie w całej właściwej Rosyi, a nie w Polsce, więc dla stosunku rządu względem Polaków ta nominacya nie może służyć za żaden barometr. Co zaś do drugiej połowy owej paraleli — co do wykładów polskich — to rzeczy, która nie wyszła ze sfery pogłosek, nie można porównywać z faktem tym, że w Poznańskiem wolno się teraz prywatnie uczyć po polsku, jak wolno po chińsku, albo po suahilsku. My inny mamy fakt, że Rosya nie jest skłonna do żadnych ustępstw na rzecz sprawiedliwości. Oto świeżo wyszedł ukaz o tak zwanych „tajnych" szkołach polskich. Powiedziano w nim (§ 2): „Kto z osób mających upoważnienie do prywatnego nauczania w domach, w ogóle do dawania lekcyj, będzie jednocześnie wykładał dzieciom dwóch lub więcej rodzin, posługując się językiem polskim, ten będzie karany trzymiesięcznem więzieniem, albo grzywną do 300 rubli i utratą koncesyi na prywatne nauczanie".

To zdaje się dostatecznie dowodzi, że upatrywanie jakiegoś związku między polityką pruską względem Polaków a tą samą polityką rządu rosyjskiego nie ma faktycznych podstaw. Niemieckie dzienniki obawiają się, że pod wpływem zgodliwego postępowania rosyjskiego rządu obudzi się w Polakach prąd panslawistyczny, a ponieważ owo zgodliwe postępowanie jest jakby nawiane z Prus, przeto łatwo każdy sam sobie dośpiewa, jak powinni postępować Niemcy w Poznańskiem, aby się Polacy nie poczuli panslawistami.

Rozumowania *Frankfurter Ztg* są w tonie bardzo dla nas życzliwe, mnóstwo tam zapewnień, że my należymy do Zachodu i że już niepowrotnie minęły te czasy, kiedyśmy mogli pójść na panslawistyczną wędkę, ale w gruncie rzeczy postępowy autor dał Prusom przestrogę, aby tak zwanemi „ustępstwami" Polakom, to znaczy jaką taką sprawiedliwością względem nich nie zniewalał rosyjskiego rządu do rywalizacyi na tem polu.

Kurs naukowy

dla działu podatków spożywczych w krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Wczoraj otwarto uroczyście kurs naukowy dla działu podatków spożywczych przy galic. krajowej Dyrekcyi skarbu, o którego kreowaniu, dzięki inicyatywie i znanej energii Prezydenta Korytowskiego, niedawno donieśliśmy.

O godzinie 8-mej rano odbyło się solenne nabożeństwo, celebrowane przez J. E. Najczcigodniejszego ks. Arcybiskupa Issakowicza, który po skończonem nabożeństwie udzielił zgromadzonym swego arcybiskupiego błogosławieństwa, poczem udali się wszyscy do gmachu krajowej Dyrekcyi skarbu, gdzie w przygotowanej do wykładów sali p. prezydent **K o r y t o w s k i** otworzył kurs następującą przemową:

„Szanowni Panowie!

Nieskazitelnego, prawego charakteru, pewnego wykształcenia szkolnego, gorliwego pełnienia obowiązków, wreszcie doświadczenia, nabytego praktyką, domagać się musi każda administracya od swych urzędników.

Ale zalety te, razem wzięte, nie mogą jeszcze wystarczyć; nie zapewniają jej bowiem ożywczego pierwiastku, który tkwić powinien w każdej gałęzi służby publicznej, podyktowany zarówno własnym jej interesem, jakoteż celem, który ona ma spełnić w obec społeczeństwa.

Nie rozwijając się ciągle i nieustannie, nie mogłaby żadna administracya podołać rosnącym swoim zadaniom, nie mogłaby dotrzymać kroku coraz wzmagającym się wymaganiom społeczeństwa.

Tym ożywczym pierwiastkiem służby publicznej jest nauka. Wyprzedza wprawdzie nauka wstąpienie do służby państwowej, ale na tem nie można przestać; powinna ona służbie i nadal towarzyszyć, zwłaszcza w tych działach zarządu państwa, które z życiem ekonomicznem w najściślejszym są związku. Na przepisy nasze w dziale skarbowości państwowej składa się nietylko samo prawo, nietylko sama wola państwa: silniej jeszcze oddziaływa na nie życie ekonomiczne, które ciągle nowych dróg sobie szuka i przepisy wyprzeda, oddziaływa na ogromny postęp nauk technicznych w dzisiejszej epoce wynalazków, gdzie aż nadto często się zdarza, że już jutro zastojem się okaże to, co dziś jako znakomity tryumf wynalazczego ducha sławiono.

Urzędnik więc, który przepisy nasze, mianowicie przepisy z dziedziny podatków konsumcyjnych, dobrze zrozumieć i należycie wykonać pragnie, musi mieć świadomość tego postępu i tych wymagań życia ekonomicznego, a równocześnie znać myśli zasadnicze, przewodnie, ustawodawstwa, musi tego wszystkiego szukać w dalszem kształceniu się, w nieustającej nauce.

Trzymając się tylko rutyny, prześcignięte nieraz rzeczywistością, wykonywałby przepisy w sposób twardy dla społeczeństwa, szkodliwy nieraz dla państwa, a mógłby doprowadzić do tego, że niejeden przepis stałby się martwą na papierze literą.

Nauka ma tu jednak i dalsze jeszcze równie ożywcze znaczenie. Daje ona urzędnikowi pogląd i świadomość tego co czyni, daje mu tem samem poczucie ważnego zadania, jakie spełnia, daje mu zadowolnienie wewnętrzne i tę pogodę ducha, która go we wszystkiem podnosi i uszlachetnia. — Przełożonym wobec podwładnych zapewnia ona powagę, skuteczniejszą nieraz od prawa, całej hierarchii urzędniczej daje tę powagę i łatwy posłuch wobec społeczeństwa, które w każdym reprezentancie administracyi skarbowej nie tylko sumiennego i gorliwego, ale i rozumnego, w dziale swoim wszechstronnie wykształconego pośrednika między państwem a ludnością upatrywać winno.

Doświadczenia ostatnich lat, zwłaszcza od czasu zaprowadzenia ustawy o opodatkowaniu nafty, tudzież zmiany ustaw o opodatkowaniu wódki i cukru wykazały dowodnie, że funkcyonaryusze powołani do wykonywania ustaw akcyzowych i nadzorowania przedsiębiorstw, podlegających tym ustawom, nie posiadają dostatecznego wykształcenia fachowego w tej gałęzi służbowej. Niedostateczność tego wykształcenia służbowego dotyczy zarówno technicznej jak i ustawowej strony.

Spostrzeżenia, poczynione przy egzaminach akcyzowych, stwierdziły, iż kandydatom, zasiadającym do tego egzaminu, którego złożenie według istniejących przepisów jest mianowicie warunkiem osiągnięcia wyższej posady w korpusie straży skarbowej, brakowało nie tylko znajomości elementarnych pojęć i wiadomości z dziedziny technicznego postępowania przedsiębiorstw, podatki konsumcyjne opłacających, ale także i znajomości samych ustaw a bez dokładnej znajomości jednego i drugiego oczywiście mowy być nie może o skutecznej, świadomej celu i znaczenia kontroli nad odnośnemi przedsiębiorstwami.

To też niedostateczne pojęcie lub zupełne niezrozumienie znaczenia pojedyńczych stadyów postępowania technicznego, niejasne wyobrażenie o znaczeniu i celu pojedynczych postanowień ustaw i wynikająca stąd chwiejność i nieporadność, cechuje służbową czynność organów skarbowych w gorzelniach, browarach i rafineryach nafty, i staje się powodem, że te organa albo przeoczają niejedną, latami praktykowaną malwersacyę, którą ścigać powinny, albo też znowu idą w swoich wymaganiach, które na ustawie i przepisach mylnie opierają, za daleko i przez to narażają strony na niepotrzebne wydatki, lub nawet szkody i dają im powód do słusznych utyskiwań i uzasadnionych zażaleń.

Jeżeli zaś niedostateczne wykształcenie służbowe straży skarbowej już z natury rzeczy zawsze i wszędzie musi szkodliwie oddziaływać, na służbę i dochody skarbu państwa, to wprost zgubne są jego następstwa w naszym kraju, gdzie odnośne stosunki w wielu względach są inne, mniej korzystne, niż w innych krajach Monarchii; w naszym kraju, gdzie bardzo znaczna liczba przedsiębiorstw, opłacających podatki konsumcyjne, znajduje się w ręku przedsiębiorców, znanych i po za granicami naszego kraju, chciwych łatwego zysku, czyhających na każdą sposobność do malwersacyj i czyniących z tych malwersacyj czysto zawodowy interes. *Sacra auri fames*, niepowściągliwa żądza zysków nieuprawnionych, to dewiza tych różnych artystów w oszustwie w obec skarbu państwa, z którymi administracyi skarbowej tego kraju bezustannie walczyć przypadło.

Z wycieczki do Włoch.

Na Semeryngu leżały śniegi...

Śniegi, rozumie się, nie — wieczne, ale ot, tak sobie, kwietniowe jeszcze.

Tedy, dla umilenia nam tego zimy posmaku, oraz przejmującego chłodu, zaczęto na stacyach wywijać przed drzwiczkami pociągów bukietami— kwiatów. Szły dziewczęta w lekkich sukniach, z trzepocącemi się od wiatru chustkami na głowach i chwiały w takt monotonnego jakiegoś wywoływania, pękami białych, szerokolistnych, podłużnych kwiatów, osadzonych po bukietów kilka na wysokich kijach.

Ale ktoby się tam kwapił na kwiaty...

Z sąsiedniego *coupé* wydobyło się mozolnie czterech turystów: kapelusze tyrolskie, „getry" po kolana, worki na szerokich rzemieniach, zwieszające się z plec. Kupili sobie po — szarotce i zostali na stacyi. Powinszować ochoty wdrapywania się już teraz na jakąś górę, jeszcze od stóp do wierzchołka śniegiem oblepioną!

W południowej Styryi i w Karyntyi już przypiekało słońce, a tuż opodal raz po raz bieliły się góry, w śniegu całe. Minęliśmy karynckich starych rodów zawieszone na skałach siedziby, jedne walące się w gruzy, inne odrestaurowane i czerwieniące się wśród ciemnych drzew iglastych. Oto Osterwitz, gniazdo Khevenhüllerów, oto inne osadzone na cyplu skały, wyrastającej jak głowa cukru z doliny. Zaiste, przyjemnie, bujając się na poduszkach wagonu wodzić sobie ręką to w lewo, to w prawo i zwracając się do towarzysza podróży, mówić mu z dystyngowaną nonszalansyą w głosie: „My rodem jesteśmy z tego ot tam zamku; młodsza linija poszła hen, z tamtej, widzisz pan baszty, zaś stryj mój i śliczna jego córka rodzinne mają gniazdo nieco dalej w Alpach Noryckich..." Zaiste brzmi to jakoś wspanialej, niż wymachiwanie prawicą w stronę jakiejś Woli lub Wólki, nie wyrastającej więcej nad metr lub dwa po nad powierzchnię pól i łąk Szczęśliwe narody, które mają góry!

Mając wciąż przed sobą poszarpane wierzchołki Karawanków pyszne w śnieżnej białości, wzbijamy się znów pod górę, aby w ślicznie rzuconym wśród gór, jarów i potoków Tarvisie — napowrót wciągnąć na siebie paltoty i pledy. Znów śniegi tuż u szyn kolejowych — ale też i po raz ostatni przystęp bezpośrednio do nas miały.

Pociąg zbiegł z Alp Korutańskich. Pontafel: ostatnia stacya graniczna austryacka i Pontebba, całkiem już włoska pierwsza stacya pograniczna Włoch!

Mesta Italia, io ti saluto!

Smutna Italio?... Być może, że ona i bardzo wesoła, ale z Pontebby wrażenie istotnie sprawia smutne.

Stacya licha, ciasna, ciemna, okraszona jedynie dwoma wspaniałymi żandarmami w stosowanych kapeluszach. Służba kolejowa, jak stado oberwańców; gdziebądź stąpić—brudno; w którąbądź stronę zaczerpnąć powietrza — smród; cobądź wziąć do ust — niemożliwe; spytać o cenę — wszystko drogie.

W sali bufetowej, opodal głównego stołu, stół mniejszy, okrągły z lampą w pośrodku, a dokoła lampy — dzienniki i książki. Oto oprawne *Il Secolo*, opisujące i ilustrujące sto miast włoskich, dalej jakieś roczniki tygodnika belestrycznego; dalej romansów kilka. Romanse ilustrowane. No, przyznać trzeba ilustracye nie budujące wcale; jakiż dopiero tekst być musi! U nas podobne „ryciny" pokazywanoby sobie jedynie w bardzo ścisłem męzkiem kółku i to — jeżeliby np. komubądź przyszło na myśl sprowadzić je sobie — z Włoch.

Na bufecie, pierwsza na włoskim gruncie ujrzana baterya butelek charakterystycznych, okrągłych, z długiemi szyjkami, oplecionych słomą. To *chianti*. Potem już cię to ukochane „chianti" prześladować będzie do samego Palermo, do samej Syrakuzy. Dobre wino, ani słowa, rodem z Toskany — ale patrzeć trzeba bacznie w każdą podaną butelkę, bo dadzą ci ją z nadprogramowym „kwiatkiem", a taki pleśniowy *fiore del vino*, zwłaszcza zmięszany przy obiedzie z oliwą włoską i parmezanem, satysfakcyi żadnej nie sprawia.

Zapakowano nas w brudny, wytarty, oczepiony ścierkami, zamiast firanek, wagon. *Pronti! pronti!* (włoskie: *fertig!*)... i pojechaliśmy.

Do Chiusaforte piękny kawał drogi; stokiem skał nad rzeką, wzdłuż czysto już włoskich wiosek i miasteczek. Potem ściemniło się nagle, wpadaliśmy raz po raz do tunelów, pod arkady jakichś w skale kutych kurytarzy; rozsunęły się, rozpłynęły się góry po obu stronach drogi; księżyc wszedł i pociąg pełną parą wypadł na lombardzko-wenecką nizinę.

Czy może być coś piękniejszego jak wjechać do Włoch przy blaskach księżyca, przy fantastyczno-czarodziejsko-smętno-poetycznem oświetleniu tej, co zwą ją włoscy poeci *eterna peregrina!*

Włochy! Ostrożnie, aby rozklekotanej nie roztłuc szyby, spuszczam okno i wychylam się z bijącem sercem w tę noc, w tę najautentyczniejszą włoską noc. Jak błysk myśli przemyka mi przez głowę początek wiersza Leopardiego:

Che fai tu, luna, in ciel? Dimmi, che fai,
Silenziosa luna?

Wiem, kaleczę go okrutnie i w akcentach i w wymowie, ale już samo to rzucenie kilku słów Leopardiego niejako na powitanie jego ojczyźnie sprawia mi satysfakcyę.

Mniejszą znacznie satysfakcyę sprawia mi — widok.

Krajobraz szary, monotonny, wysrebrzony, co prawda, księżycem, ale to jakby ktoś wysrebrzył najzwyklejszą dwuzłotową popielniczkę. Gdzież ta cytryna, co dojrzewać miała, gdzież pomarańcz las, gdzież laury cicho stojące, gdzież marmurowe głazy, zawalające drogę przechodnia?.. Cierpliwości — to wszystko dalej, dalej... tam, za Apeninami, tam na Riviera di Levante...

Zamknąłem okno.

Kwitowałem już z cytryn, laurów, pomarańcz i marmurowych głazów; chodziło mi teraz tylko o — wiosnę. Jakto, hen przepędzić taki kawał drogi, wciąż na południe i południe i jeszcze, jeszcze, nawet we Włoszech wiosny nie znaleźć?

Szaro. Drzewa niektóre nawet jeszcze bez pączków Na polach zieloności jak na lekarstwo.

Nielepiej w Padwie. Drzewa po skwerach nagie, tylko w zaciszniejszych ogródkach zielone, zresztą liścia na okaz; liście o tej porze w Lombardyi tylko — na antykach.

I w ogóle radbym w niniejszej notatce dać czytelnikowi prezerwatywę od wielu, wielu włoskich rozczarowań. Nie ma kraju, o którymby nie pisano więcej i bardziej entuzyastycznie; nie ma kraju, o którymby goręcej nie — marzono. A pisano o nim tak wiele, że dziś „pisać z Włoch" można już jedynie chyba nie — o Włoszech. Nie o Włoszech tych, naturalnie, które mniej więcej z książek i rycin zna każdy. Do tych Włoch, które zna każdy, przedostawać się trzeba przez te Włochy, które mniej są znane, przez Włochy nieznośne, przez Włochy zanieczyszczone potomstwem Rzymian i Ostrogotów, plemion utylitaryzmem przesiąkniętych i na rabunku stojących. Nieznośniejszego narodu jak Włosi trudno wymarzyć. Liche to, marne, bezwstydne, rozhultajone, natrętne, ani serca w piersiach, ani myśli podnioślejszej pod czaszką.

Dość wmięszać się w tłum uliczny miasta, przesiedzieć wieczór w „tratoriach", nocległować w pomniejszych zajazdach. Próżniaków, czyhających na jak najłatwiejszy zarobek, mnóstwo; niechlujstwo i nieporządek wszędzie. Plugawstwo tej marnej ludności osiadło, zawaliło pałace, ciśnie się pod świątynie, wylęga się dokoła arcydzieł sztuki. Malownicze jest może, nie przeczę — ale taki wstręt budzi, że psuje wprost niezrównane wrażenia, które mury miast, gmachy i pomniki sztuki sprawiają.

Po tej samej błąkając się Padwie, mimowoli, uparcie ciśnie się wciąż do głowy myśl jedna: Ach, żebyż temu miastu dać ludność, nie już Niemiec południowych, ale — choćby naszą z pod Krakowa lub z pod Warszawy. Południowi Niemcy cóż za cacko porządku i czystości stworzyliby z tych ulic, z tych domów, z tych placów, z tych gmachów!

Trudno; na straży wykwintu arystokratyczno-artystycznych gustów i upodobań, wykwintu, który wydał te włoskie miasta, stać chyba powinien naród hidalgów, nie zaś naród lazzaronów.

Nie do Włoch, lecz przez Włochy tym razem prowadziła mi droga. Wiosnę wcześniejszą, niż nasza, znaleźć chciałem. Na równinach lombardzkich nie szukać jej jeszcze; tedy na słynne wybrzeża morza Śródziemnego jak się dostać? Rzecz prosta, zamiast na Medyolan, Genuę — jedźmy na *via* Bologna.

I rzeczywiście spuszczając się z Padwy na południe, przecinając kolejno dążące ku Adryatykowi: Adygę, Pad, Reno, to jakby się na spotkanie jechało wiosny, zwolna posuwającej się z za Apenin ku północy.

Już od Rovigo rozsypywać się zaczynają coraz gęściej i gęściej wzdłuż drogi drzewa morwowe. Gęścieją i gęścieją po polach, jakby ogrody uprawnych; ma się przed sobą na jednym szmacie ziemi całą wydajność włoskiej w tych stronach gleby: pszenicę, kukurydzę i wino. Zieloność wzmaga się; w ćwierć łokcia już ruń na polach; białe woły o dużych rogach, parami zaprzężone, ciągną brony.

Dworzec w Bolonii, to jedna z popasowych stacyj wielkich dróg europejskich. Przecinają się tam linie: Londyn-Paryż-Brindisi-Ateny-Konstantynopol z jednej strony, a z drugiej: Petersburg-Wiedeń-Rzym-Neapol. To też przy *table d'hôte*'cie kolejowym, najzupełniej europejskim, najzupełniejsza międzynarodowa wieża Babel. Służba mówi płynnie po angielsku i po francuzku; na bocznych stołach dzienniki paryzkie, londyńskie i nowojorskie. Nieodzowne towarzystwo angielskie naturalnie jest; dużo przy stole Niemców; kilku z nich jodzie na daleki Wschód *via* Brindisi.

Kurjer Wiedeń-Rzym zabiera nas i staje o zmierzchu dnia na pierwszych wzgórzach Apeninów Mgła, deszcz, szaruga nie pozwalają przyjrzeć się dokładniej jednej z najpiękniejszych dróg włoskich. Tunele za tunelami następują po sobie; dym wciska się do przedziałów wagonowych — w górę, wciąż w górę bieżemy, aż nareszcie oto Poretta, oto szczyt najwyższy drogi (mniej o 100 metrów wysoki, niż Semeryng) i przekraczamy granicę Emilii. Pociąg zbiega w ogród Włoch, w Toskanę. Sapiący, dyszący, deszczem zlany pociąg, zadymiony cały, staje w Pistoi. Żal o godzinę drogi od Florencyi porzucić zaciszny wagon; hm, tak zostać na peronie dworca w noc, w szarugę, u stóp Apeninów.. dotąd wspomnieć niemiło.

(Dokończenie nastąpi).

To też w całym szeregu malwersacyj gorzelnianych, od czasu zaprowadzenia nowej ustawy gorzelnianej w naszym kraju popełnionych, w całym kraju notorycznych, a przecież w części jeszcze nie udowodnionych, lub wcale nie wykrytych, leży surowe napomnienie dla straży skarbowej do dołożenia wszelkich starań, do natężenia wszystkich sił, aby zdobyć — tu u nas jeszcze w wyższej mierze, jak gdzieindziej — potrzebne wykształcenie fachowe, które jej umożliwi defraudacye, nawet w najbardziej podstępny sposób, z największym artyzmem wykonane, wnet wyśledzić i odkryć, oddając przez to skarbowi państwa winne usługi, a równocześnie chroniąc rzetelną produkcyę przed szalbierczą i nieprzebierającą w środkach konkurencyą.

Dział podatków konsumcyjnych ma szczególnie w naszym kraju ważne znaczenie. W obec bardzo znacznej liczby przedsiębiorstw, opłacających podatki konsumcyjne, stanowi on jedną z najważniejszych, jedną z najtrudniejszych gałęzi służbowych. Wiele czasu, wiele trudów i mozołu poświęcić trzeba, aby sobie zdobyć znajomość rzeczy w tej gałęzi służbowej w takim stopniu, jaki jest potrzebny i wymagany być musi od funkcyonaryuszów państwowych powołanych do działania w tej gałęzi służbowej. To też trudność materyi z jednej strony, z drugiej zaś strony brak czasu, wynikający z licznych zajęć służbowych straży, dalej brak sposobności do nabycia potrzebnych wiadomości, mianowicie brak podręczników zrozumiale w języku polskim napisanych, może poniekąd tłumaczyć, że tutejszokrajowa straż co do wykształcenia w tej gałęzi służbowej daleko po za wymaganiami służbowemi w tyle pozostała.

Oceniając liczne trudności, z któremi nawet funkcyonaryusz straży znakomitemi zdolnościami wyposażony i całe studya gimnazyalne lub realne posiadający, dotychczas walczyć musiał, by sobie zdobyć jakie takie wykształcenie fachowe w dziale podatków konsumcyjnych; dalej pragnąc fachowe wykształcenie podnieść do poziomu, którego dobro służby bezwzględnie wymaga, postanowiła krajowa Dyrekcya skarbu trudności wymienione usunąć przez uzyskanie kursu naukowego dla działu podatków konsumcyjnych.

JE. p. minister skarbu z gotowością bez zwłoki raczył zatwierdzić wnioski nasze i z prawdziwą munificencyą przyzwolił kredyty potrzebne na pokrycie wydatków tego kursu. Kilku wielce szanownych panów profesorów szkoły politechnicznej z uprzejmą gotowością pospieszyło na wezwanie nasze, ofiarując swój czas i swoją znakomitą wiedzę dla osiągnięcia celu, który przez kreowanie tego kursu naukowego osiągnąć zamierzyliśmy. Wreszcie wysoki Wydział krajowy, do prośby naszej się przychylając, postanowił gorzelnię rolniczą szkoły dublańskiej dla użytku tego kursu w miesiącu czerwcu na czas potrzebny w ruch puścić.

Zaprowadzając ten kurs naukowy i wyposażając go w znakomite fachowe siły nauczycielskie, otworzyła administracya skarbowa dla funkcyonaryuszów straży warunki zdobycia sobie potrzebnego wykształcenia fachowego w służbowej gałęzi podatków konsumcyjnych.

Od funkcyonaryuszów straży będzie zależeć jak skorzystają z tych warunków. Nie wątpię, że straż skarbowa we wdzięcznem uznaniu intencyi, która spowodowała utworzenie kursu, nie zawaha się ani chwili przyjąć pomocną rękę, którą jej przełożona władza podaje i pilnością, gorliwością w nauce, wyzyskaniem każdej godziny czasu, który na kursie przebywać będzie, uległością i szacunkiem dla swych nauczycieli, złoży dowód, iż w całej pełni zasługuje na troskliwość, którą jej władza przełożona okazuje.

Frekwentanci kursu z grona straży powinni mieć przed oczyma, iż zdobywając potrzebne wykształcenie fachowe, zdobywają nietylko podwaliny przyszłego lepszego bytu, zdobywają nietylko podstawę do awansu, ale równocześnie podnoszą powagę i znaczenie korpusu straży w oczach publiczności, a zwłaszcza w oczach tych przedsiębiorców, z którymi korpus ten bezustannie służbowo się styka. Zupełnie inne, gdyż nierównie wyższe znaczenie i powagę ma członek korpusu straży, posiadający należyte wykształcenie służbowe, niż strażnik bez wykształcenia. Organ straży, służbowo wszechstronnie wykształcony, znający na wylot tajniki przedsiębiorstwa, które nadzoruje, będzie życzliwym opiekunem rzetelnego przedsiębiorcy, a postrachem defraudanta.

Otwarcie kursu naukowego dla podatków konsumcyjnych nastręcza także i pp. urzędnikom konceptowym znakomitą sposobność do zdobycia sobie wszechstronniejszego wykształcenia służbowego, a zwłaszcza do przyswojenia sobie teoretycznych i praktycznych wiadomości o technicznem postępowaniu przy produkcyi wódki, cukru, piwa i olejów skalnych.

Dział podatków konsumcyjnych posiada i dla urzędników konceptowych bardzo doniosłe znaczenie. Jeżeli straż skarbowa, powołana do nadzorowania przedsiębiorstw, podlegających ustawom akcyzowym, musi posiadać odpowiednie wykształcenie fachowe, to urzędnicy konceptowi, przeznaczani do wykonywania kontroli nad kontrolą, powinni takie wykształcenie posiadać w stopniu o wiele wyższym.

Kurs naukowy, który za chwilę po raz pierwszy przy tej skarbowej Dyrekcyi rozpoczniemy, a który w przyszłości stale corocznie powtarzać się będzie, jest jedną z szeregu nowych instytucyj, które przyczynić się mają do reorganizacyi i udoskonalenia służby naszej.

Żywię niezłomne przekonanie, że kurs ten już w krótkim czasie znakomite przyniesie owoce.

Podając funkcyonaryuszom straży sposobność do nauki, rozbudzając i umacniając w nich zamiłowanie do pracy umysłowej, kształcąc umysły i uszlachetniając serca przez naukę, podniesie on nietylko poziom inteligencyi, ale i poziom moralności w korpusie straży skarbowej, rozbudzi w nim i umocni poczucie osobistej godności, obudzi drzemiącego dziś ducha łączności służbowej, odsłoni mu w całej pełni ważność zadania, jakie straż ma do spełnienia, słowem postawi galicyjski korpus straży skarbowej na tym poziomie, na którym stać powinien, a na którym stojąc, całkowicie odpowie trudnemu swemu zadaniu.

Kurs obecny trwać będzie 8 do 10 tygodni z wykładami przeciętnie 6 godzin dziennie. Wykładać będą: profesor Wawnikiewicz gorzelnictwo, prof. Pawlewski piwowarstwo, prof. Załoziecki postępowanie techniczne przy produkcyi nafty i innych olejów mineralnych, a kontrolor gorzelń Kotiers cukrownictwo. Dalej wykładać będą: starszy inspektor straży skarbowej Prokopowicz część ogólną z ustaw o podatkach konsumcyjnych, ustawę o opodatkowaniu wódki i ustawę o opodatkowaniu olejów mineralnych, a sekretarz dr. Różycki ustawę o opodatkowaniu piwa, ustawę o opodatkowaniu cukru i postanowienia kodeksu dochodowo-karnego odnoszące się do podatków konsumcyjnych. Przedstawione też zostaną słuchaczom wszelkie urządzenia odnośnych przedsiębiorstw, a przez wycieczki do gorzelń, browarów, cukrowarń i rafineryj olejów skalnych da się słuchaczom sposobność dokładnego rozpatrzenia się w tych fabrykach, w ich urządzeniu i technicznem postępowaniu.

Naczelne kierownictwo tego kursu JE. pan minister mnie przekazać raczył. W zastępstwie mojem funkcyonować będzie pan referent krajowy dla podatków konsumcyjnych i straży skarbowej, radzca skarbowy Mieczysław Dajewski, do którego też wszyscy panowie wykładający, jak i słuchacze w każdej sprawie wątpliwej odnieść się zechcą.

Przypuściłem na kurs ten 52 słuchaczów, a mianowicie 3 pp. urzędników Wydziału krajowego, 12 urzędników konceptowych krajowej Dyrekcyi skarbu, wreszcie 38 funkcyonaryuszów straży skarbowej.

A teraz składam pp. wiceprezydentom namiestnictwa i Rady szkolnej, oraz panu wiceprezydentowi wyższego sądu krajowego równocześnie p. prezydentowi wyższego sądu dla spraw dochodów skarbowych imieniem administracyi skarbowej żywe podziękowanie za łaskawe wzięcie udziału w dzisiejszej naszej uroczystości.

Przechodząc wreszcie do pracy naszej planem naukowym oznaczonej proszę pana radzcę Dajewskiego o odczytanie katalogu słuchaczy a potem pana profesora Wawnikiewicza o rozpoczęcie wykładu, który według planu na obecną godzinę przypada".

* * *

W tem miejscu radzca Dajewski przemawiał jak następuje:

„Zanim przystąpię do odczytania katalogu, uważam jako referent galicyjskiej straży skarbowej za mój obowiązek, w imieniu tej straży na tem miejscu złożyć hołd wdzięczności JE. panu Ministrowi skarbu, który bezzwłocznem udzieleniem pozwolenia i przyznaniem potrzebnych kredytów, umożliwił kreowanie kursu akcyzowego. Również i JW. panu Prezydentowi, który od pierwszej chwili, jak tylko objął urzędowanie, zaczął troskliwą opieką otaczać tutejszokrajowy korpus straży skarbowej i którego energicznej inicyatywie zawdzięczamy w przeważnej części kreowanie istniejącego już obecnie kursu akcyzowego, składam w imieniu straży skarbowej winne podziękowanie. Stojąc przez szereg lat na czele straży skarbowej naszego kraju, poznawszy dokładnie jej dobre i złe strony, jej przymioty i przywary, mogę śmiało zapewnić, że straż skarbowa z wdzięcznością przyjmie to dobrodziejstwo, które jej przez kreowanie kursu akcyzowego wyświadczono i że starać się będzie wszelkiemi siłami nie tylko pilnością i skwapliwem korzystaniem ze sposobności do nauki, jaką jej podano, lecz także odpowiedniem, zgodnem z przepisami, taktownem, rzetelnem i uczciwem postępowaniem, nie tylko tu na kursie, lecz także na swych posterunkach, stać się godną tej życzliwej opieki, jaką ją władza przełożona otacza."

Potem nastąpił wykład profesora dra Wawnikiewicza.

Zdanie prof. Peana
o ranach wywołanych dynamitem.

Zgon dwóch ofiar zamachu dynamitowego na restauracyę Veryego w Paryżu, Hamona i Veryego, wywołał wielką burzę w dziennikarstwie paryskiem. Przed kilku dniami bowiem dziennik *Le Jour* zamieścił notatkę, w której oskarżał dra Péana, dyrektora szpitala św. Ludwika gdzie pomieszczono Hamona i Veryego, że nie pielęgnuje on chorych tak, jak powinien.

„Hamono umarł" pisał *Le Jour*, „a Very jest umierającym; dynamit zadał im rany, ale chirurgia ich zabija."

W dalszym ciągu, uzasadniając swe zarzuty, twierdził *Le Jour*, iż dr. Péan pozwolił, że operacyi na Verym dokonał nie specyalista chirurg, lecz uczniowie medycyny; że podczas operacyi zapomniano o kawałeczku szkła, który tkwił w oku pacyenta; że później wyjęto owo szkło szczypczykami, których poprzednio nie oczyszczono i nie uczyniono antiseptycznemi; że urzędnicy sądowi, którzy po zamachu przybyli do szpitalu, aby zobaczyć Hamona, znaleźli go jeszcze nieobandażowanego i broczącego we krwi własnej; że służba sanitarna w szpitalu była strasznie niedbała, a jako dowód na to przytoczył ten fakt, że gdy jeden z przyjaciół Veryego przyszedł go odwiedzić, widział, jak jeden ze służących upuścił na ziemię worek z lodem, a następnie podniósłszy go, położył na oku nieszczęśliwego, nie oczyściwszy wprzód worka z brudu i kurzu.

Naturalnie, że zarzuty te narobiły w Paryżu wielkiego hałasu, a redaktor *Figara*, chcąc przekonać się, ile w nich jest prawdy, udał się do naczelnego dyrektora szpitala św. Ludwika, dra Péana, z prośbą o wyjaśnienie.

Dr. Péan oświadczył, że wszystkie czynione mu zarzuty są zupełnie bezpodstawne i że mogła je wywołać tylko zazdrość lub złośliwość.

„Gdy po zamachu" rzekł on do redaktora *Figara* „przyniesiono Veryego i Hamona do szpitalu, znajdowali się oni w takim stanie, iż każdy mający jakiekolwiek pojęcie o medycynie uważał ich już za ludzi zgubionych. Sztuka lekarska ocalić ich nie mogła. W szpitalu otoczono ich jak największą pieczołowitością. Amputacya, którą należało wykonać natychmiast, bo każda chwila zwłoki mogła być zabójczą, powiodła się dobrze. Medycy spędzili całą noc przy łożu rannych, a ja sam przybywszy przed świtem, bawiłem pięć godzin przy chorych i udzielałem im potrzebnej pomocy lekarskiej.

„O godzinie dziewiątej rano, gdy do szpitalu przybyli pp. Brouardel (lekarz sądowy) i Athalin (sędzia śledczy) i pytali mnie o stan chorych, nie ukrywałem przed nimi prawdy, lecz powiedziałem, że nie ma nadziei utrzymania ich przy życiu, chyba, żeby się stał cud jaki. Tu bowiem mieliśmy do czynienia z takiemi ranami, na które nauka lekarska nie zna żadnych środków. W bitwie — a mówię to z doświadczenia, bo miałem dość do czynienia pod Champigny — kula karabinowa przeszywa ciało lub gruchocze kość, kula armatnia urywa jakąś część ciała, granat rozdziera ciało, zawsze jednak tylko jedna część organizmu danego indywiduum jest zaatakowaną. Podczas katastrofy na kolei lub wypadku w fabryce, zawsze prawie jest tylko jeden jakiś członek ciała skaleczony lub zmiażdżony. Odcina się go wówczas i ranny jest ocalony.

„Zupełnie inaczej ma się rzecz w tym wypadku. Tu nie jest jedna tylko część organizmu ofiary dotkniętą. Tu cierpi wszystko. Podczas gdy całe ciało podziurawione jest jak sito mnóstwem ran a prawie każda z nich śmiertelna, całe wnętrze organizmu: mózg, serce, płuca i krew są wzburzone i wstrząśnięte przez wybuch i rozprężność gazów. W tym wypadku więc oprócz postępowania chirurgicznego trzebaby zastosować do tych osób postępowanie inne, jakieś lekarstwa specyalne dla nich, których atoli medycyna dotąd jeszcze nie zna.

„A nawet co się tyczy obrażeń zewnętrznych to każdy, kto widział fotografię nogi Veryego wystawioną w wielu miejscach na widok publiczny, pozna, że podobnych obrażeń nie ma nigdy w żadnym innym wypadku.

„Miałem wprawdzie to głębokie przeświadczenie, że Very i Hamono są zgubieni i że ich nic nie ocali, mimo to czyniłem wszystko co mogłem, aby ich utrzymać przy życiu, a czyniłem to nietylko z obowiązku, ale także dodawała mi bodźca do tego chęć spróbowania, czyby mi się przecież ocalić ich nie udało. Byłato walka z niemożliwością, więc zwycięstwo byłoby jednem z największych, jakieby człowiek kiedykolwiek mógł odnieść.

„Gdy prezydent rzeczypospolitej przybył odwiedzić rannych, to i przed nim nie ukrywałem grozy sytuacyi. — Gdybyś pan miał — rzekłem do niego — jaką nadprzyrodzoną władzę, przywiązaną do twego wysokiego stanowiska, to prosiłbym cię, byś mi dopomógł ocalić tych ludzi, gdyż ja obawiam się, że nauka temu nie podoła.

„Co się zaś tyczy opieki, jaką chorzy byli w szpitalu otoczeni, to mogę zapewnić i cały świat mógł się o tem naocznie przekonać, że Very i Hamono byli otoczeni taką opieką i troskliwością, jakiej z pewnością nie ma ani książę krwi w swym zamku ani milioner w swym pałacu. Ja nawet chorych milionerów nie odwiedzałbym tak często i nie bawiłbym u nich tak długo, jak przy łożu tych dwóch nieszczęśliwych ofiar zamachu anarchistów.

„Uczyniono mi także zarzut, iż przy pielęgnowaniu tych chorych zaniedbałem postępowania antiseptycznego. Zarzut ten jest iście żakowski. Wszakżeż ja byłem we Francyi pierwszy, który postępowanie antyseptyczne w życie wprowadził. Żadnego chorego nigdy ani ja, ani uczniowie moi nie dotknęli nie obmywszy wprzód rąk swych płynem antyseptycznym.

„Wszystkie instrumenta chirurgiczne leżały zawsze w kąpieli antyseptycznej, a podczas operacyi kąpiel tę zmieniano ustawicznie. Długi czas drwiono z tych ostrożności, które wprowadziłem, ale później inni chirurgowie przekonawszy się, iż postępowanie moje pomyślnemi cieszy się rezultatami, zaczęli mnie naśladować.

„Wszystkie więc zarzuty uczynione mi przez dziennik *Jour* są zupełnie bezpodstawne i wcale przeciw nim publicznie bronić się nie będę, nie uznaję bowiem tego potrzeby. Na świecie przecież są dwie kategorye ludzi; tacy, którym się powodzi i tacy, którym się nie wiedzie. Ci drudzy zawsze źle mówią o pierwszych. To dzieje się we wszystkich zawodach, a w zawodzie lekarskim może jeszcze więcej niż we wszelkich innych.

„Dziś rano przybył do szpitala p. Brouardel, który miał zamiar odbyć sekcyę zwłok Hamona; naczelny prokurator rzeczypospolitej nie pozwolił jednak na to. Mocno żałowałem tego, iż sekcyi nie odbyto i (Trybunał zniósł zakaz, sekcyę odbyto, znaleziono we wszystkich wewnętrznych organach a także i w mózgu ogromne zmiany tak charakterystyczne i dotąd nigdy nie spotykane, że lekarze wszystkie główne wewnętrzne organa wyjęli ze zwłok i wzięli do laboratoryum dla zrobienia preparatów. Przyp. Redakcyi) gdyż może byłaby ona odkryła pewne dane, któreby dozwoliły zbadać i dowiedzieć się, jakie zmiany w organizmie ludzkim wywołuje wybuch dynamitowy. Dotychczas naprzykład wiem tylko tyle, iż podczas wybuchu dynamitowego wszystkie osoby, które padają jego ofiarą — głuchną. Hamono był głuchy. Very także. Żona jego również ogłuchła, a w końcu Gandon, który już zupełnie jest wyleczony ze swych ran nie słyszy tak dobrze jak pierwej. Było już wiele przykładów eksplozyj, które wywoływały huk daleko silniejszy niż dynamit, a mimo to ludzie padający ich ofiarą wcale słuchu nie tracili. Jest więc w tem coś właściwego tylko wybuchom dynamitowym i wielce zajmującem byłoby z tem się zapoznać".

Sprawy krajowe.
(Subwencye i pożyczki).

Z dotacyi przeznaczonej przez Sejm na subwencye i pożyczki na cele drogowe udzielił Wydział krajowy subwencye na budowę i rekonstrukcyę dróg powiatowych i gminnych następującym Wydziałom powiatowym: w Kolbuszowej na budowę drogi powiatowej Kolbuszowa Sokołów 2000 zł.; w Drohobyczu na budowę drogi Borysławsko-Schodnickiej 3000; w Łańcucie na budowę drogi pow. Łańcut Kańczuga 3000 zł.; w Limanowie na budowę drogi Krasne-Tymbark 3000; w Trembowli na budowę drogi pow. Trembowla Skałat 5000; we Lwowie, na budowę drogi Podlipki małe-Jaryczów nowy, resztę subwencyi za 1891 rok 1000; w Jaworowie, na budowę drogi gminnej Jaworów-Sądowa Wisznia 5000; w Nowym Sączu, na budowę drogi gminnej Krynica Tylicz 5 00; w Buczaczu, na budowę drogi gminnej Korościatyn-Ujście zielone 4000 zł.; w Zaleszczykach, na budowę drogi pow. Uścieczko-Jazłowiec 3000; w Tarnopolu, na budowę drogi gm. Tarnopol Korówka-Grzymałów 3000, zaś na budowę drogi gminnej Iwaczów-Obarzanie 3000; w Przemyślanach, na budowę drogi gm. Bóbrka-Kurowice 1500; w Przemyślu, na rekonstrukcyę drogi z Jaksmanic do Husakowa 3500; w Wieliczce na budowę drogi gminnej Wieliczka-Gorzków-Świątniki 3000 zł.

Następnie przyrzekł Wydział krajowy bezwrotną subwencyę wydziałowi pow. w Sanoku na budowę drogi gminnej Sanok-Bukowsko w kwocie 2000 zł. i udzielił:

Wydziałowi pow. w Jarosławiu na budowę drogi gminnej Jarosław-Sieniawa pożyczkę w kwocie 2500 zł.; wydziałowi pow. w Tarnobrzegu na budowę drogi gminnej Zaleszany-Radomyśl pożyczkę w kwocie 2500 zł.

Z reszty kredytu, uchwalonego przez Sejm w kwocie 100.000 zł. na cele niesienia pomocy ludności, dotkniętej nieurodzajem, udzielił Wydział krajowy następujące zasiłki i pożyczki:

Wydziałom powiatowym: w Jaworowie, Kolbuszowie, Mielcu i Bohorodczanach zasiłki w kwocie po 500 zł.; zaś wydziałowi powiatowemu w Tarnobrzegu zasiłek w kwocie 1000 zł. a wydziałowi pow. w Czortkowie pożyczkę w kwocie 1000 zł.

Pozostałą resztę z tego funduszu w kwocie 7000 zł. przeznaczył Wydział krajowy na regulacyę rzeki Macochy w powiecie Bialskim, dla dostarczenia ludności zarobku.

Kronika.

Lwów 17 maja.

Dar. Gminie Augustówka, w powiecie brzeżańskim, darował Cesarz 50 złr. na budowę szkoły.

Na audyencyi u Cesarza był wczoraj (w poniedziałek) p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymywania ewidencyi katastru podatku gruntowego geometrę ewidencyjnego II klasy Adama Kasiewicza geometrą ewidencyjnym I klasy.

Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowało kalkulanta rachunkowego galicyjskiej Dyrekcyi dóbr państwowych Mieczysława Patraszewskiego urzędnikiem pomocniczym dla spraw domenowych w urzędzie podatkowym w Peczeniżynie.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł koncepistę Namiestnictwa Wacława Franciszka Seńkowskiego z Nadwórny do Łańcuta i praktykanta konceptowego Namiestnictwa Tadeusza Gawrońskiego z Podhajec do Nadwórny.

Z armii. Kapelanem w rezerwie mianowany został ksiądz Eustachy Chomin, (z archidyecezyi lwowskiej).

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do 30 maja r. b. konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Łukawicy, w powiecie limanowskim.

Ze sfer adwokackich. Dr. Kazimierz Krygowski otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie.

Jubileusz Małeckiego. Senat akademicki chcąc uczcić zasługi dra Antoniego Małeckiego, który w roku bieżącym święci 50-letni jubileusz swej literackiej działalności, nadał mu tytuł doktora praw *honoris causa*. Uroczyste wręczenie dyplomu czcigodnemu jubilatowi odbędzie się jutro o godzinie 11 przed południem w auli Uniwersytetu. Na uroczystość tę przybędą także delegaci Akademii Umiejętności i Uniwersytetu Jagiellońskiego z Krakowa.

Z Koła literacko-artystycznego. W wieczorku muzykalno-deklamacyjnym, który się odbędzie we środę dnia 18 b. m. bierze także udział pna Jadwiga Czaki. Początek o godzinie 9 wieczór.

Ślub. W sobotę (14 maja) odbył się w Brodach ślub panny Heleny Adlerfówny, córki dyrektora gimnazyum brodzkiego, z panem dr. Stanisławem Klemensiewiczem, profesorem gimnazyum brodzkiego.

Krajowa Rada szkolna na posiedzeniu odbytem dnia 9 bm. uchwaliła:

Zatwierdzić wybór Stanisława Wybranowskiego i Stanisława Burligi na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Przemyślanach; Tadeusza Starzyńskiego i ks. Bazylego Kokoszyły na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Żółkwi; ks. Jakóba Łukaszewicza i Stanisława Gniewosza na delegatów Rady szkolnej okręgowej w Dobromilu; — wyłączyć gminę Klekotów z zakresu szkoły ludowej w Sznyrowie i zorganizować osobną szkołę etatową w Klekotowie od 1 września rb; — zorganizować szkołę etatową w Wierzbicy w powiecie rawskim od 1 września rb.; — wyznaczyć jako delegata do egzaminów prywatystów w gimnazyum w Chyrowie w drugiem półroczu bieżącego roku szkolnego dyrektora Tokarskiego z Sanoka, a wkońcu przyjęła plan nauki języka niemieckiego dla gimnazyów i szkół realnych, tudzież instrukcyę do nauki tego języka.

Pierwsza lwowska spółka producentów mleka, zawiązana w listopadzie roku zeszłego, zaczyna się powoli pomyślnie rozwijać. Do spółki należą właściciele wzorowo prowadzonych obór: pp. Kielanowska, Obertyńska, Paygert, Schnell, Torosiewicz, Tustanowski i Waygart.

Mleko pierwszej jakości dostarczane bywa w puszkach blaszanych do Lwowa do lokalu spółki przy ulicy Gródeckiej 99. Tu przechodzi przez centryfugę, poczem rozwożone bywa w puszkach i flaszkach szklanych do domów odbiorców. — Zarząd mleczarni przestrzega ściśle porządku i wygody publiczności, będąc odpowiedzialnym przed radą zawiadowczą spółki za prowadzenie interesu. Zarząd jest obowiązany przyjmować i uwzględnić wszelkie skargi publiczności mogące mieć podstawę w niesumienności lub opieszałości woźniców rozwożących nabiał. Nieporządki dni ostatnich pochodzą nie z winy zarządu, lecz wskutek zmienionego rozkładu jazdy na kolejach żelaznych i sprzecznych rozporządzeń dyrekcyi, w skutek czego też mleko z folwarków nieregularnie przybywało do Lwowa.

Dla wygody publiczności posiada spółka własny sklep na rogu ulicy Chorążczyzna i ulicy Sokoła; sklepu atoli tego nie należy brać za jedno ze sklepem mleczarni, tytułującej się „Halicką", na placu Chorążczyzny.

Członkowie spółki zamierzają, gdy się interes rozwinie, rozszerzyć sklep, aby w nim dostać można było wszelkich produktów wiejskich zdrowych a tanio. — Publiczność, pragnąca mieć nabiał niefałszowany, powinna wybaczyć chwilowe niedostatki lub nieporządki, których mimo najlepszej woli w świeżem przedsiębiorstwie uniknąć trudno.

Piękną owacyę urządzili uczniowie szkoły im. Mickiewicza nauczycielowi swemu p. Janowi Soleskiemu. Wczoraj przypadały jego imieniny. Owoż, gdy wszedł on rano do klasy, wręczono mu prześliczne powinszowanie od uczniów i zasypano go formalnie kwiatami i bukietami. Następnie po przemówieniu jednego z uczniów, z kilkudziesięciu piersi zabrzmiało gromkie „niech żyje!" Wzruszony temi dowodami szczerego przywiązania dziękował p. Soleski swoim uczniom za miłą niespodziankę i zaznaczył, iż największą nagrodą jego pracy będzie to, gdy uczniowie, pod jego kierunkiem zostający, odznaczać się będą pilnością i pracowitością i wyrosną na zacnych i uczciwych ludzi.

W Przemyślu w sobotę, jako w dziesięcioletnią rocznicę wstąpienia księdza biskupa Soleckiego na stolicę biskupią przemyską, odbyło się w katedrze uroczyste nabożeństwo, które celebrował ksiądz biskup Glazer. Obecne było całe duchowieństwo miejscowe. Po nabożeństwie kler z kapitułą składał księdzu biskupowi uroczyste homagium i życzenia. Przy tej sposobności ks. biskup Solecki ofiarował katedrze przepyszny garnitur do nabożeństwa, wartości kilku tysięcy.

Jenerał Gresser, który umarł w Petersburgu w skutek wstrzyknięcia witaliny, zajmował bardzo wybitne stanowisko w carstwie, był bowiem naczelnym dowódzcą rosyjskiej policyi i komendantem miasta Petersburga. Na tem pierwszem stanowisku był godnym następcą Trepowa i posiadał takie same nieograniczone zaufanie Aleksandra IIIgo, jak Trepow poprzedniego cara. Przed pięcioma laty wykrył Gresser spisek nihilistów i otrzymał za to od samego cara 6 tysięcy rubli rocznego dożywocia, a od carowej 100 tysięcy w darze.

W służbie posiadał te wszystkie zalety, które w Rosyi pomagają ludziom wypłynąć na wierzch: był panu swemu wierny i oddany jak pies, umiał na znaczną przestrzeń czasu i miejsca naprzód już zwęszyć każde niebezpieczeństwo i gdy car wyjeżdżał gdzie, Gresser wyprzedzał go dla zbadania, czy w powietrzu nie wisi jaki spisek lub zamach, mogący spaść na carską głowę. W obec podwładnych był brutalny, a wszystkich okrucieństw, które popełnił za pomocą oddanych sobie organów dla stłumienia rewolucyjnych objawów, wyliczyć niepodobna. W pomysłach był niewyczerpany, a ofiary jego gwałtu i dzikości, pogniłe w Sybirze albo w fortecach, liczą się na tysiące. Raz tylko jeden promień carskiej niełaski padł na Gressera. Było to w roku 1883, gdy w Petersburgu z powodu uroczystości koronacyjnych wybuchły zaburzenia i gdy natychmiast ich nie poskromiono, ale to wnet poszło w niepamięć.

Kiedy przed niedawnym czasem wszczęły się małe nieporządki pomiędzy studentami uniwersytetu petersburskiego, Gresser wysłał dwie sotnie kozaków z wyraźnem poleceniem bić nahajkami. On także przywrócił osławiony „trzeci oddział" skasowany za Aleksandra IIgo.

Był to jeden z tych sług despotyzmu, o których trafnie powiedział Mickiewicz: „wierny, czynny i sprawny, jak knut w ręku kata".

Psy wściekłe tak się namnożyły we Lwowie, że niepodobna wypuszczać dzieci na ulicę lub do ogrodów publicznych. Nie ma dzielnicy, na którejby w ostatnim tygodniu nie pokąsał kogo pies wściekły. Wszystkich wypadków pokąsania nie zdołaliśmy dotąd skontrolować, ale oto dwa, które zbadaliśmy dokładnie. Przy ulicy Sykstuskiej pod L. 43 mieszka p. Maurer porucznik 30 pp. Posiadał on psa, który się wściekł i pokąsał żołnierza tego samego pułku, zostającego na służbie u owego porucznika. Psa oddano na obserwacyę do tutejszej szkoły weterynaryi a pokąsanego żołnierza do szpitalu wojskowego, gdzie mu na prędce wypalono rany.

Chorego psa umieszczono w szkole weterynaryi w oddzielnej klatce. Zachowywał on się bardzo niespokojnie, kąsał szczeble klatki, toczył pianę z pyska i po kilku dniach zdechł. Już ten objaw wskazywał, że pies był wściekły, z reguły bowiem wściekły pies do dziewiątego dnia zdechnąć musi. Nadto przedsięwzięto sekcyę zdechłego psa, która już żadnej wątpliwości nie pozostawiła. Wczoraj nadeszło z komendy tutejszego szpitala wojskowego do dyrekcyi szkoły weterynaryi urzędowe zapytanie czy pies porucznika M. był rzeczywiście wściekły? — gdyż w takim razie komenda szpitala upoważnioną jest wysłać pokąsanego żołnierza do jednego z zakładów zagranicznych, urządzonych według metody Pasteurowskiej. Dyrekcya szkoły odpowiedziała natychmiast, że pies ów zginął skutkiem wścieklizny, a wskutek tego władze wojskowe zarządziły bezzwłocznie przewiezienie chorego żołnierza na kuracyę do zakładu pasteurowskiego w Bukareszcie.

Drugi wypadek zdarzył się przy ul. Ossolińskich pod L. 5. Mieszkają tam rodzice państwa Kwiecińskich, znanej i sympatycznej pary artystycznej. Państwo Kwiecińscy bawią teraz w Stanisławowie, a dzieci swe zostawili u rodziców. Zostawili także u nich swojego małego pokojowego pieska. Piesek ten dostał wścieklizny i dnia 10 b. m. pokąsał mieszkającą w tym samym domu panią inżynierową Zabokrzycką i jej córeczkę, synka i córeczkę państwa Kwiecińskich, ich służącą, jakiegoś Niemca, który przechodził koło tego domu i córeczkę stróża tego domu. Zawezwani drowie Łopacki i Korotkiewicz powypalali rany, więc żywić należy nadzieję, że jad został zniszczony. Wspomniany pies pokąsał jeszcze mnóstwo psów na ulicy i dnia 14 b. m. tocząc pianę, zdechł na wściekliznę.

Oto dwa wypadki, któreśmy zbadali na miejscu, przesłuchali wszystkie pokąsane osoby, stwierdzili prawdziwość zeznań i za każde słowo tego opisu poręczyć możemy. A ileż było w ostatnich dniach wypadków we Lwowie pokąsania, których zbadanie przekracza możność naszę! Sądzimy wszakże, że już dość tych dwóch wypadków, aby skłonić Magistrat do wydania nakazu nakładania na psy kagańców. Wszak za wyratowanie jednego człowieka oddałby każdy z nas chętnie wszystkie psy z całego miasta. A tu już tylu ludzi, — jak to wyliczyliśmy powyżej — padło ofiarą tego, że Magistrat dla miłości Towarzystwa Ochrony zwierząt, mającego w Magistracie swych wybitnych reprezentantów, nie chce nakazu tego wydać. Miejmy jednak nadzieję, że pan prezydent Mochnacki nie da tej sprawie pójść w odwłokę i przerażoną publiczność uspokoi przez wydanie powyżej wspomnianego nakazu.

Z Berlina piszą nam: Znana wasza śpiewaczka pani Sembrich przybywa w tych dniach do Berlina, aby zawrzeć umowę z dyrekcyą teatru Krolla na szereg gościnnych występów w drugiej połowie bieżącego miesiąca.

Nie ma miasta zapewne, w którem by mania teatralna dochodziła do takich rozmiarów, jak w Berlinie. Podsycają ją setki towarzystw, złożonych z amatorów, i teatrów klubowych. To „zamiłowanie dla sztuki" i „wrażliwość na piękno" byłyby zjawiskami wielce pocieszającemi, gdyby większość członków tego rodzaju stowarzyszeń pod sztandar Melpomeny nie rekrutowała się ze sfery rzemieślniczej i fabrycznej, a przygodni artyści zbyt często nie zaniedbywali swych obowiązków dla miłości sztuki. Z tych sfer właśnie pochodzą liczni maniacy, którym zdaje się, iż posiadają w sobie zarodki na wielkich artystów.

Tego rodzaju osobniki, uważając sobie za obowiązek poświęcić się całkowicie scenie, powiększają i tak przerażająco wielki proletaryat aktorski i w końcu giną marnie. Co prawda można nieraz dobrze zabawić się owym świętym zapałem dla sztuki i naiwnością okazywaną przez amatorów podczas przedstawień w lokalach rozmaitych stowarzyszeń. W ich grze wzruszające dramata bardzo często przemieniają się w farsy. Niedawno mieliśmy sposobność znajdować się na przedstawieniu „Intrygi i miłości", granej przez prywatne towarzystwo teatralne „Wedding-Weilchen".

Towarzystwo to w jednej z restauracyj przy ulicy Müllera odbywa co tydzień posiedzenia dramatyczne i próby czytane, a co miesiąc urządza wielkie przedstawienie, które kończy zazwyczaj „Tanzkränzchen". Na przedstawienie „Intrygi i miłości" widocznie oczekiwano z upragnieniem, bo obszerna sala restauracyjna przed godziną 9 napełniła się szczelnie publicznością.

Na niskiej scence powiewały sztandary z godłami stowarzyszenia, ubrane girlandami kwiatów. Już sam afisz teatralny nie zwiastował nic dobrego. Zamiast „lady Milford, faworyta księcia", wydrukowano „ukochana księcia", widocznie to drugie określenie było zrozumialsze dla publiczności. Do słów: „sekretarz domowy prezydenta" dodano znaczący komentarz: „intrygant". Najzabawniejszą była zmiana „Zofii, służącej lady", na „Frytza, kamerdynera lady". „Zmianę tego rodzaju zmuszeni byliśmy zrobić z powodu braku dam" — usprawiedliwiał się reżyser. Widzowie, należący przeważnie do ubogiej klasy mieszczańskiej, paląc cygara, pijąc przy stolikach piwo i gwarząc, oczekiwali na podniesienie kurtyny. Kobiety trzymały na kolanach małe dzieci, które w tej atmosferze ciężkiej i przepełnionej wyziewami tytoniu i spirytusu, oddychając z trudnością, co chwila wybuchały płaczem. Nagle, przy ogólnem posuwaniu krzeseł i szczękaniu kufli, przez salę przesunęła się postać wysokiej biało ubranej damy, z niebieską przepaską na włosach koloru niedopieczonej bułki. Dama zasiadła przy fortepianie ustawionym przed sceną. „Uwertura się zaczyna" — rzekł ktoś z boku. — „Panowie! — zawołał przewodniczący tej uroczystości, uderzając ręką w stół tak silnie, aż kufle zajęczały — proszę o spokój Panna Meyer zaszczyci was swym śpiewem".

Panna Meyer istotnie zaszczyciła nas swym śpiewem i została wynagrodzona długo niemilknącemi oklaskami. W końcu rozległ się głos dzwonka i podniesiono kurtynę.

Zasłuchany się w domu muzyka Mellera. Gospodarz mieszkania, zarówno jak jego żona mówią czystym żargonem berlińskim. Zbliża się chwila, w której ma się okazać marząca, poetyczna Ludwika. Drzwi otwierają się i wchodzi okrągła, tłuściutka osóbka w wieku lat 25, z policzkami rumianemi jak jabłko i głową, okrągłą czarnemi lokami „a la Titus". „To moja córka!" — woła ktoś w głębi sali. Ludwika gra w ten sposób, jakby co chwila brała ją chętka zaśpiewania kupletu. Ferdynand, ubrany w kostium myśliwski, zupełnie nie umie roli, a prezydent musi być istotnie człowiekiem w podeszłym wieku, bo mówi tak cicho, iż nikt nic zrozumieć nie jest wstanie.

Na domiar złego, lady Milford, przejęwszy się rolą, zapomina ciągle, że ma do czynienia z kamerdynerem i mówi do niego: „Moja droga Zofio". Mimo to wszystko, rzadko kiedy na przedstawieniu teatralnem słychać tyle pochwał, jak na tem, ile ich po upływie tego wieczoru w „Wedding Veilchen". Na sali co chwila słychać było łkania, a dzieci, słysząc, iż matki płaczą, zaczęły wrzeszczeć bez litości.

Prezydent w ostatniej scenie zgubił perukę. Luiza po śmierci zmieszana była krzykiem „ach!", gdy rozpaczony Ferdynand ... rzucił się na jej zwłoki. Przy wyjściu słychać było uwagi w rodzaju następującej: „A jednak „Wedding Veilchen" ma samych tęgich artystów!" Trzeba będzie przyjść na przyszłe przedstawienie „Wilhelma Tella".

Bawiący od dłuższego czasu w Berlinie książę dahomejski wyjechał z powrotem do ojczyzny. Książę jest przystojnym ośmnasto-letnim Negrem. W Berlinie mieszkał pod angielskiem nazwiskiem Jamesa Garbor i pilnie uczył się języków: niemieckiego, francuskiego i angielskiego, oraz kunsztu szewskiego, w którym zrobił tak znaczne postępy, iż przed od dawna wyzwolony został na czeladnika. Razem z nim przyjechał do Berlina starszy brat, który poświęcał się z zapałem ślusarstwu. Starszy książę zakończył tutaj życie i pochowany został na jednym z cmentarzy berlińskich.

Nowa apteka. Pan Henryk Kikiewicz, magister farmacyi, otrzymał pozwolenie na otwarcie apteki w Medenicach.

Z Monasterzysk otrzymaliśmy list, którego autor uskarża się na pisarzy pokątnych; rozwijają oni tam na wszystkie strony zgubną działalność a podniecając biednych włościan do procesów, wysysają z nich grosz ostatni. Rozpanoszyli się w Monasterzyskach tak silnie i tak silną pozyskali sobie klientelę, iż żaden adwokat utrzymać się tam nie może. — Na osobach, które są im nieprzychylne i starają się o ukrócenie ich buty i o zakazanie im prowadzenia pokątnych kancelaryj, mszczą się oni w ten sposób, że robią na nie rozmaite anonimowe donosy i narażają je przez to na śledztwa. Prawda wychodzi zaraz na jaw, ale zawsze śledztwo, chociażby najkrótsze, do przyjemności nie należy.

Obowiązkiem byłoby sądu, żeby się wziął energicznie do dzieła i tej pladze raz na zawsze koniec położył.

Podziękowanie W grudniu roku zeszłego Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie udzieliło zapomogi w kwocie 100 zł. na cele ochotniczej straży ogniowej w Rudniku; teraz znowu za skuteczną pomoc przy pożarze w Rudniku na dniu 24 z. m. nadesłało 50 zł., za któreto datki składamy Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!"

Rada zawiad. och. str. ogn. w Rudniku.

Kary na żydów. Ażeby zmniejszyć liczbę żydów, uchylających się od pełnienia powinności wojskowej, wydał rząd carski ukaz na mocy którego za każdego nie stawiającego się do poboru żyda, rodzina jego obowiązana jest płacić karę w ilości 200 rs. Otóż od chwili wydania tego ukazu od r. 1887 do dziś, takich kar nałożono na ogólną sumę 4.272,020 rs. Świadczy to, jak dużo żydów uchyla się od wojska

Polacy w Ameryce. Na pomnik Kościuszki w Chicago zebrano dotąd 1000 dolarów. Pierwsze w Ameryce przedstawienie teatralne litewskie odbędzie się w Chicago dnia 4 czerwca b. r. W Colinsville, Comn. staraniem kilku obywateli zakłada się towarzystwo „Krakusów". Pani Modrzejewska występuje obecnie z ogromnem powodzeniem w Omaha, w stanie Nebrasca. Kandydaci polscy na urzędy miejskie w Chicago ponieśli zupełną klęskę, w Milwaukee zaś wszyscy przeszli.

Oryginalny strejk wydarzył się w Nowym Jorku w niemieckim zborze protestanckim. Chór kościelny, składający się z czterech pań i panów nie chciał śpiewać podczas świąt, żądając podwyższenia płacy.

Dziwolągi językowe. W pewnem piśmie polskiem wychodzącem dwa razy na tydzień znaleźliśmy takie zwroty: „pies *zepsuty*" zamiast „wściekły" i „*niesamowita* wiadomość" zamiast „oryginalna" lub „dziwna". W interesie samego pisma i przez miłość dla ojczystego języka, radzilibyśmy zarzucić taką „niesamowitą" i „zepsutą" polszczyznę.

Zmarli. W Tarnowie zmarł w 66 r. życia Władysław Tworkowski, były obywatel ziemski. — Józefa Baczyńska, córka dyrektora jarosławskiej kasy zaliczkowej, zmarła w Jarosławiu w 20 r. życia. — Anna z Dudzińskich Czoharska, zmarła w Tarnowie, przeżywszy lat 86. — Aloiza Gondarzewska, wdowa po urzędniku dóbr arcyksięcia Albrechta, przeżywszy lat 52, zmarła w Krakowie. — Józefa z Maryańskich Zapałowiczowa, żona kapitana-audytora, przeżywszy lat 24, zmarła w Krakowie. — Karol Gruszyński, baumistrz kolei państwowej, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 36.

Temperatura. Termometr + 16° R. Barometr 768°. Spada. Wczoraj wieczór i przez całą noc padał ulewny deszcz. Dziś pogoda. Na słońcu dochodził termometr + 20 stopni R.

Ofiary. Na Ochronkę polską w Cieszynie, zostającą pod zarządem Tercyarek polskich, otrzymaliśmy od pani Maryi S ze Lwowa 1 złr., p. Franciszka Kosiarska 50 cnt, J. i M. Górniak (po 50 ct.) czyli 1 złr.

Razem z wykazanemi w poprzednich numerach 125 złr. 50 cnt.

Chronofotografia. Z Paryża piszą: P. Marey złożył Akademii nauk przyrodniczych raport o rezultatach „chronofotografii", czyli fotografij ruchu istot mikroskopicznych. Otrzymuje on za jej pomocą wyobrażenia, powiększone 800 razy i uchwycił ruch kulek krwistych, o ile zmieniają one swe położenie co jedną dziesiątą część sekundy. Nie dość: wyobrażenie tego ruchu rzuca on za pomocą odpowiedniego aparatu na ekran, gdzie może je obserwować gołem okiem każdy profan!

„Wiosna i kolonia wakacyjna" są to teraz dwa najmilsze tematy rozmów naszych chłopców. I nie dziw! Jedna i druga wabi ich ku sobie: wiosna pięknością natury, kolonia wesołem życiem. To też nie małą jest zasługa Towarzystwa pedagogicznego, które koloniom tym dało początek, nie małą też sprawia mu radość ta okoliczność, że nie tylko kolonia Towarzystwa, ale wiele innych kolonij założonych za jego przykładem tak w stolicy jak i na prowincyi, coraz bardziej się rozwija. Dzieci, które miały sposobność zabawić przez pewien czas na kolonii, wspominają jak najmilej o tych chwilach.

Oprócz przyjemności i zabawy, kolonie wakacyjne są źródłem zdrowia, szczególniej dla dzieci, których rodzice mieszkają stale w mieście. Biedne te istoty, zmęczone nauką całoroczną, zamknięte w ciasnych murach, musiałyby i wśród lata pozostać w mieście — tymczasem kolonia wakacyjna wyrywa ich z tych murów, ułatwia im pobyt na wsi, wśród zieleni lasów, łąk i pól, daje im sposobność spędzenia wakacyj na wsi i nabrania na świeżem i zdrowem powietrzu sił i zdrowia. Dotąd na kolonii Towarzystwa przepędziło wakacye 831 chłopców i 128 dziewcząt. Dzieci znajdują umieszczenie na kolonii przeważnie bezpłatnie, a fundusze czerpie Towarzystwo z ofiar publicznych. I w tym roku udaje się ono z prośbą do publiczności, by ofiarnością swą zechciała poprzeć jego zamiary i biednym dzieciom ułatwić przepędzenie wakacyj na wsi. Wszelkie datki na ten cel przyjmuje biuro zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego przy ulicy Ossolińskich l. 11 we Lwowie. Tam też za pośrednictwem dyrekcyi mogą rodzice zamożni wnosić podania o przyjęcie ich dzieci do kolonii. Opłata od dziecka za jedną seryę wynosi 20 złr.

Spisek chińczyków. W St. Louis w Ameryce zamieszkali tam chińczycy sprzysięgli się, ażeby zgładzać ze świata wszystkich swych rodaków, którzy przyjmą chrystyanizm. Dwóch chińczyków padło już ofiarą tego sprzysiężenia, ale policya wykryła spisek i uwięziła winnych.

Co jest dowcip? Ruchliwa gazeta londyńska *Tit Bits* wyznaczyła nagrodę za najlepsze określenie: „Co jest dowcip?" i odebrała mnóstwo odpowiedzi.

Pierwszą nagrodę otrzymała odpowiedź p. Adamsa następującej treści: „Dowcip, jest to zdolność mówienia tego, coby powiedział każdy inny, gdyby mu to szczęśliwie... przyszło na myśl".

Bez porównania trafniejszemi i bardziej dowcipnemi są inne odpowiedzi, z których przytaczamy parę, a które nagrodzone zostały:

...Dowcip to ostry sos do... suchych potraw rozsądku

...Kawałek sensu, owinięty w nonsens i przewiązany humorem.

...Strzała z łuku... inteligencyi.

...Takie „coś", co czyni mówcę popularnym, gościa pożądanym, a kochankowi daje powodzenie.

...Broń mędrca, bóstwo głupich.

...Świetny brylant, którym włada nie wielu, a wszyscy myślą, że go posiadają.

...Złocona pigułka, którą trudno przełknąć czasami.

...Coś, czem należy przyprawiać, nie gasić zdrowy rozsądek.

...Błyskawica talentu.

Kobiecy rachunek.

— Ileż pani ma lat? — pyta sędzia.

— Zaraz, — odpowiada zapytana. — Wyszłam zamąż mając lat szesnaście, wtedy mój mąż miał lat dwadzieścia pięć. Teraz on ma pięćdziesiąt, to jest dwa razy tyle, a więc ja mam także dwa razy tyle, czyli mam trzydzieści dwa lat..

Teatr. Dziś we wtorek (w teatrze letnim) o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Gondolierzy", operetka w 2 aktach Sullivan'a. — Jutro we środę „Safanduły", komedya w 4 aktach Sardou. Ósmy gościnny występ panny Jadwigi Czaki, artystki teatrów warszawskich. We czwartek po raz pierwszy: „Dzień i noc", operetka w 3 aktach Lecocq'a. — W piątek (20go maja) „Pozytywni", komedya w czterech aktach Narzymskiego. Dziewiąty występ gościnny pny Jadwigi Czaki; w sobotę po raz drugi „Dzień i noc", operetka Lecocq'a.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru**. „Nasi poczciwi wieśniacy" są — jak wiadomo — wyborną satyrą, wyśmiewającą wady „poczciwych" mieszkańców małych miasteczek, nie tyle złych, ile złośliwych, umysłowo płytkich a mających się za zdolności pierwszego rzędu, uprawiających dla zabicia czasu plotki i ploteczki, intrygujących na wszystkie strony i sposoby od rana do nocy. Na tło tych stosunków, rzeczywiście wybornie podmalowane, rzucił mistrz komedyi, Sardou, bajkę romansową, czyli zwykłą w teatrze francuskim historyę o pewnej zamężnej baronowej, mającej młodego wielbiciela, który przeszedłszy straszne opały z powodu swych niewczesnych zalotów, żeni się w końcu ku moralnemu zadowoleniu wszystkich z młodszą siostrą pani baronowej. Niemal każda w tej komedyi rola daje artyście wielkie pole do popisu — i przyznać należy, że artyści nasi wczoraj, obok warszawskiej swej koleżanki, panny Czakównej, wyzyskali to pole nadzwyczaj starannie. Genowefa, owa młodsza siostra baronowej, grana przez artystkę warszawską, była skończoną postacią naiwnego dziewczęcia, pełnego niewinności i szczerego uczucia, a słynna scena opowiadania o balu (akt piąty) była prawdziwym tryumfem znakomitej szkoły i talentu artystki. Bardzo szczęśliwe chwile miała panna Paukiewiczówna w roli baronowej. Wybornie grał Henryka p. Woleński, pysznym baronem był p. Zboiński. Trójkę śmiesznych przedstawicieli wielkości małomiasteczkowych grali pp. Walewski (Floupin), Feldman (Grinchu) i Gasiński (Titillard), wszyscy trzej z życiem i z pełnem humoru zacięciem, a całość, z wyjątkiem drobnych rólek epizodycznych, powierzonych niewprawnym debiutantom, mogła zadowolnić w zupełności. Publiczność zapełniająca całą salę „po wręby" — jak piszą teraz w Warszawie — bawiła się doskonale. Jest to w ogóle charakterystycznem a poniekąd i dziwnem, że często artyści nasi grają sztuki obce o wiele lepiej, aniżeli rzeczy swojskie. Byłożby to skutkiem niedostatecznego może uprawiania komedyi oryginalnej na scenie naszej?... *R. P.*

* **Nowe książki**. „Zbiór ćwiczeń pisemnych. Ułożył Stanisław Pallan, nauczyciel kierujący w Bieczu. Wydanie czwarte. Lwów 1892". Jestto podręcznik do ćwiczeń gramatycznych i stylistycznych, oparty na planie nauk i na najnowszych czytankach dla szkół ludowych, a przeznaczony jest głównie dla nauczycieli, którzy znajdą w nim niejedną cenną wskazówkę.

„Jeremiasz prorok. Dramat historyczny przez Michała Żmigrodzkiego. W Krakowie 1892". Tła do tego dramatu zaczerpnął autor z dziejów starego testamentu, a sam utwór napisany jest z wielkim talentem. Uwagi godnym jest obszerny, bo aż 40 stronnic zawierający wstęp, w którym autor, widocznie także skrzętny badacz, na podstawie źródeł współczesnych i późniejszych scharakteryzował wybornie ówczesną epokę. Dramat napisany jest prozą.

„Wszechmocni. Kartka z kroniki miasta powiatowego, wycięta przez aut. „Księżniczki". Kraków i Petersburg 1892". Tendencyę całej powieści streściła autorka (pani Zofia Urbanowska) w dedykacyi swego utworu: „tym, co wolą chleb czarny w domu niż kołacz poza domem, tym, co wielkich celów blisko szukają". — Młody doktor filozofii Jerzy Wilczek, wykształcony za granicą, przyjeżdża z kraju dla odwiedzenia stryjenki, wdowy, mieszkającej w małej mieścinie w Królestwie. Młodzieniec marzy o świetnej przyszłości, pragnie światowej sławy i upaja się myślą, że kiedyś uda mu się w szerokim świecie zająć głośne stanowisko. Karyerę dla siebie widzi tylko w Paryżu. Z tych chorobliwych i wybujałych zachcianek leczy Jerzego stryjenka, kobieta rozsądna i zacna, która stara się mu wskazać, że przedewszystkiem powinien obrócić siły swe na pożytek własnego kraju, że grzechem nam szukać pola do apostołowania za granicą, skoro u nas w domu rola leży odłogiem. Jerzy skłania się istotnie do zdania stryjenki, pomału zaczynają blednąć w jego fantazye, dotychczasowe marzenia i projekty, a reszty dokonywa śliczna kuzyneczka, dla której młody filozof postanawia poświęcić Paryż, a osiąść w miasteczku. I osiada w niem, a szlachetne serce, prawy charakter i wysoka inteligencya jednają mu w krótkim czasie zaufanie i sympatyę współobywateli. Jerzy poświęca się duszą całą pracy na własnej glebie, tępi, gdzie może, apatyę, zarozumiałość zaściankową i budzi natomiast cnoty obywatelskie.

Jednem słowem „szuka celów swoich blisko", a dopomaga mu w tej pracy młoda i kochająca żona

Dodać tu musimy, że „wszechmocni" pani Urbanowskiej, to w pierwszym rzędzie szkodliwa a potężna klasa moskiewskich czynowników, która gospodarką swoją niszczy wszelkie objawy sumiennej pracy obywatelskiej. — Powieść zaleca się świetnym kolorytem i łatwym stylem, który wszystkie prace tej autorki czyni tak poczytnemi.

„Dwaj bracia." Powiastka ze zdarzeń prawdziwych, napisał Julian Nowakowski, i „Uprawa ziemniaków," napisał Seweryn Wiśniowski, krajowy nauczyciel wędrowny gospodarstwa wiejskiego. — Obie te książeczki wydane są nakładem komitetu wydawnictwa dziełek ludowych. Pierwsza z nich opisuje stosunki w pewnej wiosce zamieszkałej po połowie przez Polaków i Rusinów; druga jestto popularny podręcznik uprawy ziemniaków.

„Sprawozdanie kuratoryi fundacyi bar. Hirscha dla popierania szkolnictwa ludowego w Galicyi, Wielkiem Ks. Krakowskiem i na Bukowinie, z pierwszego roku administracyjnego 1891". Książka ta obejmuje dokładne zestawienie dotychczasowej działalności zarządu fundacyi hirszowskiej. Szczegółów nie będziemy tu wymieniać, gdyż czytelnicy nasi znają je już z korespondencyi wiedeńskiej, zamieszczonej niedawno w *Przeglądzie*. Dodamy tylko, że powyższa kronika oprócz sprawozdania, zawiera statut fundacyi, regulamina dla komitetów, spis członków kuratoryi i wreszcie tabelę, przedstawiającą frekwencyę uczniów szkół fundacyjnych.

Rozmaitości.

— **Prahistoryczne szkielety**. W pierwszych dniach b. m. w okolicach Mentony, na terytoryum jeszcze włoskiem, odnaleziono trzy szkielety męzkie, o których na pewno stwierdzić się dało, iż pochodzą z epoki kamiennej. Spoczywały w grocie w pobliżu wybrzeża, około 11 metrów pod powierzchnią ziemi. Odkryto je przy budowie piwnicy w willi kupca Abbo. Na wieść o wykopalisku podążyli do Mentony uczeni z Genui, Paryża i Rzymu i zajęli się badaniem szkieletów. Dwa z nich zwyczajnych były rozmiarów, jeden zaś mierzył 2 15 metra. Stwierdzono, iż dwa pierwsze kościotrupami są młodzieńców, trzeci — 60-letniego mężczyzny. Uderza we wszystkich trzech nadzwyczajny rozrost czaszki o drobnej w tył podanej kości czołowej i prawie czworokątnych kościach skroniowych. Ciała szkieletów zdobiły nizane na sznurek kości i zęby zwierząt, szyje zaś ości rybie. Największy z kościotrupów trzymał w lewicy broń kamienną, taka sama broń leżała około czaszki, u nóg zaś szczęka przedhistorycznego zwierzęcia. I pozostałe dwa szkielety trzymały w rękach broń kamienną. Rząd włoski układa się z kupcem Abbo o nabycie szkieletów.

— **Wystawa spirytualij**. W tych dniach pod patronatem ministra rolnictwa, w Paryżu, na polu Marsowem, w pałacu maszyn otwartą zostanie specyalna wystawa wyrobów spirytusowych i przetworów fermentacyjnych.

Program tej wystawy jest bardzo obszerny, bo obejmuje całą produkcyę wyrobów mających za podstawę alkohol lub też fermentacyę, a więc: spirytus, wódki, likiery, nalewki, jabłeczniki, wino, piwo, portery, miody, syropy, octy itp. — Część dodatkową tego programu stanowią wyroby cukrownicze, młynarskie i piekarskie.

Na prezesa komitetu naukowego, którego zadaniem będzie umiejętne badanie okazów wystawionych, zaproszony został znakomity uczony, członek instytutu M. Pasteur, a w skład samego komitetu wchodzą: senatorowie, deputowani, radzcy municypalni i znani przemysłowcy różnych krajów. — Wystawa trwać będzie do 30 czerwca włącznie.

W szkole.

— Powiedz mi, mój chłopcze, jak długo żyć może zając?

— To zależy od tego, kiedy go zastrzelą, panie profesorze.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 16 maja. Giełda zbożowa. Pszenica na czerwiec 8.83, na jesień 8.30. — Żyto na jesień 8.61, na wiosnę 0.—, na czerwiec 0.— .— Kukurudza na sierpień 5.39.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 17 maja (pryw) Giers ma się znowu gorzej.

Komisya dla poratowania właścicieli dóbr ziemskich opracowała już ustawę o majoratach. Majoratem może zostać każdy majątek ziemski, byle miał 300 dziesięcin (450 austr. morgów). Osoba, ustanawiająca majorat, może go zapisać któremukolwiek ze swoich dzieci lub też komu z obcych; dalej już idzie spadek zawsze dla najstarszego syna. Majoratów obciążać długami, dzielić lub sprzedawać nie można. Można jednak ustanowić majorat z majątku obdłużonego; w takim razie nadzoruje nad nim opieka sądowa dopóty, dopóki wszystkie długi nie zostaną spłacone z dochodów majątku.

P. Flourens, były francuski minister spraw zewnętrznych, wniósł podanie, aby mu pozwolono otworzyć w Moskwie liceum dla Francuzów, chcących się zapoznać z językiem rosyjskim i jego literaturą.

Kijów 17 maja. (pryw.) Preoświaszczenny Modest, prawosławny biskup wołyński, wydał list pasterski do parafian swojej dyecezyi, w którym zakazuje im surowo dawać żydom w przedsiębiorstwo jakiekolwiek roboty w cerkwiach. „Duchowieństwo powinno znać historyę — są słowa listu — wiedzieć, jakim sposobem żydzi swojemi chytremi sztuczkami, swoją konkurencyą, i wszelkiemi swojemi kłamstwami usuwali mieszczan w dawne czasy z cechów i sami zajmowali ich miejsca. Dzięki tej przewrotnej działalności żydów, zbiednieli robotnicy chrześcijańscy. Aliści od duchowieństwa wymaga się, żeby popierało pracę rządu, mającą na celu wyrugowanie wszystkich obcych żywiołów i obrussienje tego kraju. A jakże można popierać rząd w tej pracy, a równocześnie wzbogacać żydów? Nakazuję więc wszystkim dziekanom, aby pilnowali, żeby żaden proboszcz nie śmiał powierzyć żadnej, choćby najmniejszej roboty cerkiewnej żydom".

Dzienniki tutejsze utrzymują, że podróż X. Metropolity Sembratowicza po graniczących z Rosyą powiatach Galicyi świadczy, jak się przelękły władze duchowne unickie przechodzenia Rusinów galicyjskich na prawosławie. Jednakże — dodają one — nie powstrzyma to Rusinów od prawosławia, bo oto w dniu, w którym X. Sembratowicz nauczał swe owieczki w Radziechowie, przeszło w Radziwiłłowie 14 Rusinów na prawosławie z okolic tego Radziechowa.

Wiedeń 17 maja. Cesarzowa zwiedzała wczoraj przed południem nowe muzeum dworskie, zawierające dzieła sztuki i pamiątki historyczne, poczem pojechała na wystawę muzyczno-teatralną i zabawiła tam całą godzinę. Z wielkiem zajęciem oglądała cesarzowa panorama marynarskie, elektrycznie oświetlony teatr wystawy t. z. „Altwien" (dzielnicę Wiednia z przed dwóch stuleci) i hallę koncertową w rotundzie. Odchodząc, wyraziła się cesarzowa z wielkiem uznaniem o całej wystawie. — Po południu zwiedzała cesarzowa teatr Burgu.

Lubeka 17 maja. Król duński przybył tutaj w odwiedziny do swej córki księżnej Cumberland.

Rzym 17 maja. Nowy minister spraw zagranicznych Brin wydał do wszystkich ambasadorów i posłów włoskich za granicą okólnik, w którym oświadcza, że chce prowadzić dalej politykę pokojową.

Tryjest 17 maja. Minister handlu upoważnił dyrekcyę „Lloyda" do wydania kapitanowi okrętu „Polluce", mającemu niebawem udać się w drogę do Brazylii, polecenia nie zatrzymywania się w brazylijskim porcie Santos, gdyby żółta febra tam jeszcze silnie grasowała.

Wiedeń 17 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego przemawiał dr. Julian Dunajewski i wykazywał, że w dzisiejszych stosunkach należy dążyć do regulacyi waluty. Ocenienie, czy chwila obecna jest stosowną do tego, zależeć będzie od oświadczenia ministra finansów, czy ma pewność przeprowadzenia pożyczki potrzebnej dla regulacyi waluty i czy procenta od tej pożyczki nie zachwieją równowagi budżetowej. Dalej rzekł p. Dunajewski, że jakkolwiek ze stanowiska naukowego był zawsze zwolennikiem bimetalizmu, to jednak dzisiejsze stosunki produkcyi srebra zmuszają do przyjęcia waluty złotej. Przy oznaczeniu relacyi należy się kierować zasadą sprawiedliwości.

Za walutą złotą przemawiał także p. Szczepanowski i p. Straszewski. Przeciw walucie złotej zaś mówili pp. Eugeniusz Abrahamowicz, Dawid Abrahamowicz i Kraiński.

Wiedeń 17 maja. *Wiener Ztg.* donosi, że Cesarz zezwolił, aby gimnazyum w Samborze nosiło nazwę arcyksiężniczki Elżbiety, córki zmarłego arcyksięcia Rudolfa.

Ten sam dziennik ogłasza nominacyę hr. Pace'go, prezydenta rządu Bukowiny, wiceprezydentem najwyższego trybunału obrachunkowego.

Paryż 17 maja. Komitet chrześcijańskiej Francyi (*Le Comité de la France chrétienne*), którego celem była obrona katolickich interesów, rozwiązał się, a to dla tego, że ostatnia encyklika Ojca św. i pismo Jego wystosowane do arcybiskupa Richarda poleciło Francuzom uznać rzeczpospolitą.

Ateny 17 maja. Delyanniści odnieśli walną porażkę. Na 207 mandatów uzyskali oni zaledwie 40 do 45. Trikupiści natomiast zdobyli 160. — W Atenach wybrano tylko dwóch zwolenników opozycyjnego stronnictwa. Zmiana gabinetu nastąpi wtedy, gdy się izba ukonstytuuje.

Rodzina królewska odjeżdża jutro do Kopenhagi.

Wiedeń 17 maja. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 15-o maja b. r. stan obiegu banknotów 404,153 000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 7-go maja b. r. o 6,162.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 245,396.000, zmniejszył się przeto o 59.000. — Portfel zawierał 151,085.000, zmniejszył się przeto o 7,231.000. Lombard zawierał 22,985.000, przeto zmniejszył się o 740.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 47,681.000, zwiększyła się przeto o 6,222.000.

Peszt 17 maja. Jerzy Klapka, jenerał z roku 1848, umarł na apopleksyę.

Wiedeń 17 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów toczyły się dalej obrady nad przedłożeniami rządowemi w sprawie wiedeńskich budowli.

Wniosek o przyznanie zapomogi mieszkańcom Krainy, nawiedzionym powodzią, odstąpiono rządowi do możliwego uwzględnienia.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 maja 1892.

HOTEL IMPERIAL: F. Morawski z Halicza. W. Arlauf, J. Fidali. M. Pozorny, S. Portheim z Tarnopola. Jenerał Kowalski z Birczy. E. Timtscheńko z Warszawy. K. Sonnenfeld z Karlsruhe.

HOTEL ŻORŻA: J. hr. Tarnowska z Śniatynki. P. Tyszkowski z Rybotycz. M br. Błażowski z Nowosiółki. St. Wasilewski z Markuczowej. E Rylski z Opacia. K. Danner i W. Rodicz z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. W. Gnoiński z Krasnego. F. Janowski z Rożniatowa. K. Wiktor z Zarszyna. M. Nahodska z Wołczuchy. M. Borgenicht z Wiednia. F. Ressler z Berlina. E. Finkerch, L. Brill z Wiednia.

Kółka rolnicze. Zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych" poszukuje teoretycznie i praktycznie wykształconych agronomów do lustracyj gospodarstw włościańskich w porze wiosennej i jesiennej z zapewnieniem dyjet po 5 zł. dziennie i zwrotu kosztów podróży. 3456 2—3

Kompetenci zechcą podania swe zaopatrzone w świadectwa wnieść najpóźniej *do końca maja b. r.* do biura Towarzystwa we Lwowie przy ulicy Kościuszki l. 7.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 Maja godz. 2 min. 40.

Akcje kred.	318.12	Węg. kolej półn. wschodn.	197.—
Alpiny	61·40	Wiedeńskie losy kom.	158.75
Kredyty węg.	361.50	Akcje tyton.	174·75
Anglobanki	150 —	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	246·50	Elbthale	234 50
Ludwiki	213.50	Länderbanki	214·50
Nordbany	288 25	Renta zł. węg.	110·25
Lombardy	83·50	Bankvereiny	115·—
Losy tureckie	42·50	Renta węg. p.	100·60
Staatsbahny	290 62	Ruble	1·26·37
Czerniowieckie	242·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 17 maja 1892.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kupony ciążącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	211	50	214	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	240	—	243	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	333	—	337	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 43 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	55	—	57	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	50	94	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	50	101	20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . . .	2	—	4	—
„ Stanisławowa . .	29	—	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.60		5.70	
Napoleondor	9.45		9.56	
Półimperjał rosyjski	9·70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny . . .	1.28		1.38	
„ „ papierowy . . .	1.25_{50}		1.27_{50}	
100 marek niemieckich	58.35		59 —	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miejsc.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{01}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9^{01}	.	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny) .	.	2^{57}	9^{40}	7^{21}	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze .	.	2^{45}	9^{17}	6^{55}	.	.
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	.
Z Kimpolungu	10^{08}	.	7^{50}	.	.	.
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej .	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	.
Z Husiatyna via Halicz .	10^{08}	.	.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja . .	.	.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1^{41}	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}	.	1^{41}	.
Z Sokala i Bełzca . . .	.	.	.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej .	.	.	.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego) .	2^{51}	.	9^{41}	10^{26}	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza) . . .	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz .	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej .	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa.	.	.	.	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6^{16}	.	7^{41}	.
Do Bełzca i Sokala . .	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

9)

Zabójstwo Fryzyera

POWIEŚĆ

przez

Emila Gaboriau.

(Ciąg dalszy).

Na zgrzyt klucza, więzień podniósł się, usiadł na łóżku, ręce i nogi mu zwisły, głowę na piersi pochylił i patrzył z miną ogłupiałą. Był to mężczyzna może trzydziesto-ośmioletni, wzrostu trochę więcej niż miernego, z szyją krótką, schowaną między ramiona. Twarz miał szpetną, poznaczoną śladami ospy, nos długi i prosty, a czoło w tył podane, co nadawało mu wyraz głupoty baraniej. A jednak niebieskie oczy były prześliczne i zęby odznaczającej białości.

— No, cóż, panie Monistrol — zaczął Méchinet — jesteśmy zatem w rozpaczy!

Nieszczęśliwy nie odpowiedział.

— Przyznaję — ciągnął agent — że położenie wcale nie wesołe... A jednak, gdybym był na pańskiem miejscu, starałbym się dowieść, że jestem mężczyzną. Wziąłbym na odwagę i wykazał niewinność swoją...

— Nie jestem niewinnym.

Nie było co mówić, usłyszeliśmy straszne wyznanie z ust samego obwinionego.

— Jakto! — wyrzeknął Méchinet — to pan...

Obwiniony zerwał się, oczy mu krwią nabiegły, piana na usta wystąpiła, dostał coś nakształt ataku wściekliźny.

— Tak, ja! — zawołał — ja sam! Ileż razy trzeba wam powtarzać?... Przed chwilą był sędzia, wyznałem wszystko i podpisałem zeznanie... Czego chcecie więcej?... Wiem, co mnie czeka i nie boję się wcale... Zabiłem, zatem i mnie zabiją!... Utnijcie mi głowę... im prędzej, tem lepiej...

Pan Méchinet trochę się zmięszał, lecz rychło odzyskał spokój.

— Czekajże, cóż u dyabła! — rzekł — nie ucina się głowy ludziom tak odrazu... Trzeba dowieść nasamprzód, że jest winnym... Następnie, sprawiedliwość uwzględnia pewne uniesienia, pewną fatalność nawet, i dlatego wymyśliła okoliczności łagodzące...

Monistrol wydał jęk niezrozumiały, Méchinet mówił dalej:

— Więc tak bardzo nienawidziłeś wujaszka?

— O! nie!

— Więc dlaczego?...

— Żeby prędzej odziedziczyć... Interesa moje w złym stanie, przekonaj się pan... Potrzebowałem pieniędzy, wuj był bogaty, nie chciał nic dać...

— Rozumiem, spodziewałeś się, że ci ujdzie bezkarnie...

— Miałem nadzieję...

Dotąd dziwiłem się szybkości badania, prowadzonego przez pana Méchinet, lecz obecnie zrozumiałem... Odgadywałem, co nastąpi; widziałem, jak podejdzie obwinionego.

— O co innego mi chodzi — podjął szorstko — gdzie kupiłeś rewolwer, użyty do zabójstwa?

Najmniejsze zdziwienie nie odmalowało się na twarzy Monistrola.

— Oddawna go już posiadałem — odpowiedział.

— Coś z nim zrobił po spełnieniu zbrodni?

— Rzuciłem na bulwarze.

— Dobrze, zarządzę poszukiwania i zapewne znajdziemy...

A po chwili milczenia:

— Ale tego nie mogę pojąć — dodał — po coś brał psa z sobą...

— Jakto!... mego psa...

— Tak, Plutona... odźwierna go poznała...

Monistrol zacisnął pięści, otworzył usta, chcąc odpowiedzieć, lecz nagłe zastanowienie przeszło mu przez myśl; rzucił się z powrotem na łóżko i rzekł tonem, oznaczającym niezłomne postanowienie:

— Dosyć tej męki, nie dobędziecie ze mnie ani słowa więcej...

Jasnem było, że nie przyda się na nic naleganie.

Wyszliśmy tedy, a gdy wydostałem się na ulicę, uchwyciłem za rękę pana Méchineta i zawołałem:

— Słyszałeś pan, on nie wie nawet, od czego zginął wuj jego... Czyż podobna jeszcze wątpić o jego niewinności?

Lecz okrutnym był sceptykiem ten stary policyant.

— Kto wie! — odpowiedział — widziałem ja sławnych komedyantów w mojem życiu... Lecz dosyć tego na dziś... zabieram cię na obiad... Jutro... zobaczymy... noc przynosi radę...

VII.

Było już po dziesiątej, gdyśmy dzwonili do drzwi mieszkania pana Méchinet.

— Nie biorę z sobą drugiego klucza — rzekł do mnie. — W naszem przeklętem rzemiośle nie wiadomo nigdy, co wypadnie... Dużo łotrów czyha na mnie, a jeżeli dla siebie nie jestem zawsze ostrożnym, muszę nim być dla mojej żony.

Zbyteczne było to tłómaczenie, ja i tak zrozumiałem. Uważałem nawet, że dzwoni właściwym mu sposobem, co pewno było znakiem umówionym pomiędzy nim i żoną.

Żadna pani Méchinet otworzyła nam i z giestem zgrabnej kotki rzuciła się na szyję męża, wołając:

— Jesteś nakoniec!... nie wiem dlaczego, lecz byłam prawie niespokojną...

Zatrzymała się raptem, bo mnie spostrzegła. Wesoła twarzyczka spochmurniała, cofnęła się i, zwracając się do nas obudwóch, dodała:

— Jakto, dopiero z kawiarni, o tej godzinie!... to nie do uwierzenia!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Losowania. Podczas losowania dnia 1 maja br. obligów kolei arcyksięcia Albrechta zostały wylosowane: 1) następujące 5% oblig. pierwszeństwa 1 emisyi w srebrze:

61 sztuk a mianowicie: Nr. 289, 1344, 1692, 1848, 2198, 2675, 3311, 4142, 4828, 5503, 6558, 8757, 11830, 16245, 16278, 16653, 19317, 19331, 19540, 19863, 22957, 23071, 23417, 23638, 24457, 25121, 26677, 27048, 27200, 27494, 27604, 28425, 29834, 30974, 31750, 31877, 32632, 33346, 34511, 35205, 35434, 35864, 36942, 37703, 38073, 38256, 38384, 39043, 40527, 43754, 43868, 43971, 44211, 45841, 46511, 48619, 49899, 49914, 50226, 50240, 50416.

2) następujące 5% obligi pierwszeństwa 2 emisyi w złocie:

84 sztuk a mianowicie: Nr. 17, 30, 613, 647, 687, 691, 986, 985, 1174, 1736, 1980, 2231, 2357, 2647, 3199, 3652, 4228, 4388, 4716, 4798, 4884, 4959, 5214, 5782, 5966, 6270, 6341, 6466, 6562, 6761, 6803, 7166, 7421, 7604, 7940, 8189, 8286, 8607, 8893, 9288, 9936, 10146, 10244, 11155, 11342, 11490, 11847, 12401, 12593, 13033, 13244, 13354, 13608, 13655, 13825, 13888, 13991, 14002, 14266, 14278, [illegible], 14645, 14656, 14666, 14949, 15090, 15709, 16789, 16851, 17028, 17091, 17292, 17346, 17554, 17558, 17682, 17894, 17931, 18231, 18376, 18438, 18525, 18868, 19713.

3) następujące 4% obligi pierwszeństwa emisyi z r. 1890 w srebrze:

24 sztuk a mianowicie: Nr. 220, 1198, 1386, 2824, 3605, 4374, 5052, 6027, 8505, 8753, 8941, 8988, 9601, 9961, tj. 14 sztuk po złr. 1000 i następne numera [illegible] tj. 50 sztuk po złr. 100. 3466 1—1

Spłata wylosowanych obligów nastąpi po 1 listopadzie br. i mianowicie za 5% srebrne obligi pierszeństwa 1 emisyi w kwocie 300 zł. w srebrze za sztukę, za 5% obligi pierwszeństwa w złocie 2 emisyi w kwocie 200 złr. w złocie a za 4% srebrne obligi pierwszeństwa emisyi z r. 1890 po 1.000 złr. i po 200 złr. w srebrze za sztukę.

Od 1 listopada br. przestają te wylosowane obligi procentować się. 3466 1—1

L. 27.226|892
I

Sprzedaż parceli budowlanej.

W dniu 31 maja 1892 przeprowadzi I Departament Magistratu publiczną ofertową licytacyę na sprzedaż parceli miejskiej na Zofiówce z obszarem 881 sążni kwadratowych z ceną wywołania po dziesięć złr. w. a za każdy sążeń kwadratowy tego gruntu.

Do oferty ma być dołączone wadyum w wysokości 20% od kwoty za cały obszar ofiarowanej, jednak nie niższe jak 1762 złr.

Bliższych wyjaśnień udzieli interesowanym I Departament Magistratu.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów dnia 4 maja 1892. 3428 3—3

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak